Nr. 257. We Lwowie Sobota dnia 16 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 14 września.

Akcja ugodowa została więc wdrożoną, obstrukcji złote mosty do powrotu zbudowane.

Czy powróci?

Posłuchajmy, co pisze jej prasa. Główny organ opozycji *N. Fr. Presse*, jak już z telegramów wiecie, wręcz odradza od udziału w konferencji, a z całego zaproszenia wysnuł tylko tę konkluzję, że obstrukcja jest skuteczną bronią, bo jej to Niemcy zawdzięczają, że dziś już proponują jej ustępstwa. Podobnie zachowuje się i reszta prasy opozycyjnej, a tylko dwa stronnictwa, którym z różnych, co prawda, powodów na żywotności parlamentu zależy, antysemici i socjaliści, zachowują pewną rezerwę, która każe przypuszczać, że zaproszenie przyjmą. Z artykułów odmownych brzmi jedna przedewszystkiem nuta: złamanie większości i udział w rządzie. Rozporządzenia językowe, jak były tak i dzisiaj są tylko pretekstem, w gruncie rzeczy idzie o to, by większość sama się rozbiła, albo jasno mówiąc, by Polacy, lub klub katolicko-ludowy zdradzili Czechów.

Niemcy albo na konferencję nie przybędą, albo przybywszy oświadczą, że wszelkie rokowania poprzedzić musi zniesienie rozporządzeń językowych. Tak przynajmniej twierdzi ich prasa, dałby Bóg, żeby tym razem posłowie byli od niej mądrzejsi.

P. Jaworski oświadczył za pośrednictwem *Pester Lloyda* zupełnie wyraźnie, że prawica jest solidarną i nie zgodzi się na zniesienie rozporządzeń językowych, zanim parlament nie uchwali językowej ustawy. Z drugiej strony cel akcji prezydenta izby, dra Fuchsa, jest zupełnie jasny. Idzie mu o to, aby uzyskać od Czechów ustępstwa, przy równoczesnem utrzymaniu dzisiejszej większości i rządu, który byłby zupełnym tej większości wyrazem. Wiedząc, że pozostaną w składzie większości i wobec rządu do którego mają zaufanie, mogą i zechcą Czesi ponieść ofiarę w interesie parlamentu i konstytucji. Cóż jednak z tego, skoro Niemcom idzie właśnie o rzeczy wręcz przeciwne, bo o natychmiastowe zniesienie rozporządzeń językowych jako widoczny niejako znak tryumfu obstrukcji i o rozbicie większości.

W tych okolicznościach trudno dobrze wróżyć zainicjowanej akcji. Być może, że pan Funke i inni jeszcze członkowie jego stronnictwa pragną szczerze jakiego takiego porozumienia, ale tyle już razy przekonaliśmy się o ich — wobec radykalizmu — niemocy, że i dziś nic w ich wpływy wierzyć nie możemy.

Cokolwiekbądź nastąpi, dyskusja, która się z tej akcji rozwinęła, wykazała dowodnie, że prawica jest solidarną i że wszelkie spekulacje na zdradę w jej szeregach nie dopiszą. Polityka *Słowa polskiego* zawiodła z kretesem, to też *Słowo polskie*, żeby wykazać jakiś tryumf, dowodzi dziś, że jego to nawoływania sprawiły zwołanie Koła polskiego. Koło polskie zwołane będzie tuż przed zagajeniem sesji, jak to nawet inaczej być nie mogło, *Słowo polskie* miałoby więc ten sam „sukces", gdyby naprzykład od kilku miesięcy nawoływało, by Boże narodzenie było 25 grudnia, a Nowy rok 1 stycznia. W rzeczywistości *Słowo polskie* nawoływało systematycznie Koło polskie do zdrady, a odpowiedź na to otrzymało w słowach P. Jaworskiego, w *Dzienniku polskim* i *Pester Lloydzie*. *(r).*

Ostatnia próba.

Lwów 15 września.

Przypuszczenie nasze, wypowiedziane onegdaj, iż zainicjowana przez dra Fuchsa ostatnia próba doprowadzenia do porozumienia między Czechami i Niemcami i do uczynienia parlamentu austrjackiego zdolnym do pracy, spełznie na niczem, potwierdzają głosy pism niemieckich. Wszystkie, bez względu na stronnictwa, którym służą, wyrażają się bardzo sceptycznie o możliwych rezultatach konferencji, zwołanej przez dra Fuchsa, a niektóre z nich zupełnie nie wierzą w dojście tej konferencji do skutku. Tak np. *Bohemia*, pozostająca w bardzo ścisłej łączności ze stronnictwem liberalnem, pisze co następuje: „Nigdy tego nie będzie i być nie powinno, żeby posłowie niemieccy zasiedli do obrad przy jednym stole z pp. Englem, Pacakiem, Kramarzem, Bilińskim, Jaworskim i Ebenhochem i targowali się z nimi o każdą literę swych słusznych praw. Cała, przez dra Fuchsa zainicjowana akcja pacyfikacyjna jest niczem innem, jak tylko próbą ratowania za pomocą dziecinnych iście środków polityków, którzy się przepolitykowali. W jaki sposób można zaprowadzić w Austrji spokój, o tem wiedzą nawet analfabeci polityczni. Po cóż więc ta konferencja? Rozporządzenia językowe przyrzeczono Czechom poza parlamentem i dano im je bez parlamentu, a niemieccy posłowie uważali je zawsze za przeciwne ustawie i jeżeli się chce parlament uczynić zdolnym do pracy, musi się wpierw usunąć tę przeszkodę, która ów parlament wzburzyła. Gdy się to stanie, to niemieckie stronnictwa zażądają tylko rękojmi, aby podobne nadużycie ustawy po raz wtóry się nie powtórzyło, a zresztą będą skłonni do porozumienia się nad stworzeniem stosunku dla obu stron znośnego".

Tak samo przemawiają i inne pisma.

Dalej twierdzą pisma opozycyjne, iż podobna konferencja, jaką zainicjował dr. Fuchs, bez współudziału rządu byłaby nonsensem, a znów stronnictwa niemieckie nie zgodzą się wcale na żadne rokowania z rządem hr. Thuna. „Jeżeli więc — pisze *N. W. Journal* — jeszcze się zważy, że jeden z najbardziej wpływowych mężów prawicy, p. Jaworski w interviewie z naczelnym redaktorem *Dziennika Polskiego* wyraźnie oświadczył się przeciwko bezzwłocznemu i bezwarunkowemu zniesieniu rozporządzeń językowych, to bezwarunkowo nie można przypuszczać, aby akcja ratunkowa dra Fuchsa wydała jakikolwiek pomyślny rezultat. Próba ta da ten jeden, zdaje się, rezultat, że przewodniczący klubów lewicy na konferencji, zwołanej przez dra Funkego na dzień 23 b. m. jednogłośnie uchwalą: najpierw niech rząd zniesie rozporządzenia językowe, a potem dopiero opozycja wda się w dalsze rokowania".

A więc znów ta sama śpiewka. Niemcy niczego się nie nauczyli i sami pchają gabinet do rządów na podstawie § 14. Żądają rzeczy, której, jak to dobrze wiedzą, rząd uczynić nie może, gdyż natychmiastowe, bezwarunkowe zniesienie rozporządzeń językowych nietylko nie przyniosłoby spokoju, ale owszem wprowadziłoby jeszcze większy ferment i rozstrój.

Dziś są niezadowoleni Niemcy, po zniesieniu rozporządzeń językowych byliby niezadowoleni i Niemcy i Czesi. Rząd bowiem zniósłszy rozporządzenia językowe celem — jak rzekł p. Jaworski — uniknienia *vacuum* w administracji, musiałby natychmiast wydać ustawę językową, któraby Niemców wcale nie zadowoliła, Czesi zaś z chwilą zniesienia rozporządzeń przeszliby w opozycję i rozpoczęłaby się obstrukcja czeska. Usłuchawszy więc wezwania opozycji, wpadłby rząd z deszczu pod rynnę i zamiast jednego malkontenta, miałby dwóch.

Konferencja, zainicjowana przez dra Fuchsa, jest ostatnią próbą. Jeśli się ona wskutek oporu i zaślepienia Niemców nie powiedzie, przypiszą oni sobie sami winę dalszych wypadków. Większość dała dość już dowodów, że chce zgody, chce ułożenia się jakichś możliwych w państwie stosunków, a usiłowania te rozbijają się o nierozum Niemców. Niechże dobrze namyślą się nad swoim ostatnim krokiem, aby nie żałowali, że nie przyjęli podawanej im ręki do zgody. Żal może być potem już po niewczasi!

Konflikt anglo-transwalski.

W sprawie transwalskiej, jakby dla odmiany, nadchodzą obecnie pokojowe wiadomości i położenie uważane jest powszechnie jako mniej naprężone. Swoją drogą nic się nie zmieniło w ostatnich kilku dniach w faktycznem położeniu, a wynik nawiązanych na nowo rokowań pomiędzy Anglją a rządem transwalskim, zależeć będzie przedewszystkiem od tego, czy uda się wyłączyć z dyskusji poruszoną przez prezydenta Krügera sprawę zwierzchnictwa nad Transwalem. Nie ulega zresztą wątpliwości, że i pokojowe usposobienie sędziwej królowej Wiktorji powstrzymuje decydujących w Anglji mężów stanu od przeciągnięcia struny swych żądań i wywołania wojny. Wprawdzie królowa Wiktorja, stosując się do tradycyj parlamentarnych rządów swego kraju, nie zwykła brać czynnego udziału w sprawach politycznych, niemniej jednak moralna jej powaga i na tem polu jest bardzo wielką i liczyć się z nią muszą przedstawiciele rządu. Wchodzi tu jeszcze w grę, że właściwy kierownik polityki angielskiej, lord Salisbury, nie ze wszystkiem zdaje się pochwalać wojownicze aspiracje swego kolegi do spraw kolonij, Chamberlaine'a. Wszystko to spowodować może załatwienie na drodze pokojowej zapowiadającego się tak groźnie zatargu. Przygotować się jednak należy i na możliwość przeciwną, na wybuch wojny. — Wobec tego zasługuje na szczególną uwagę wypowiedziany w jednym z miesięczników londyńskich przez angielskiego generała Brackenbury'ego sąd o wojskowej stronie wojny z Boerami (Burami).

Zdaniem tego generała przecenia się obecnie potęgę Burów; dawniej popełniano błąd przeciwny, nie oceniano jej należycie. W bitwie pod Mejuba Hill w r. 1881 generał Colley miał pod swojemi rozkazami zaledwie 1500 żołnierzy piechoty, garstkę jazdy i kilka dział; dzisiaj natomiast przyszłoby Burom walczyć z armją angielską, zaopatrzoną w liczną jazdę i artylerję. W angielskiem ministerstwie wojny wszelkie przygotowania do wojny w Afryce południowej odbywają się obecnie z niezwykłą starannością i dokładnością. W r. 1881 Burowie byli jakby stworzeni dla wojny podjazdowej; posiadali wyborną piechotę konną, niezrównanych strzelców i taktykę, zastosowaną należycie do tych zalet żołnierzy. Dzisiaj zrzekli się oni wszelkich tych korzyści i z pierwszoklasowych ochotników, zamienili się w zwykłych regularnych żołnierzy. Dalej zapewnia generał Brackenbury, że Burowie, jako strzelcy, stracili w ostatnich czasach wiele z dawnej swej zręczności i dzisiaj, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, strzelają daleko gorzej, niż wojsko angielskie, które przeciwko nim wyruszy w pole. Ich artylerji, co do personalu, nie można porównać z angielską; zaszkodzi ona im zresztą — tak samo, jak ich fortyfikacje — więcej, niż im pomoże, zmusi ich bowiem do stosowania nieodpowiadającej ich charakterowi i zwyczajom wojennym strategji i taktyki.

Nowy zakład hakatystyczny

Hakatyści wszelkich dokładają starań i najrozmaitsze wynajdują sposoby, aby germanizować Poznańskie, czyli jak oni powiadają: „wzmacniać niemczyznę na kresach i bronić jej przed naporem polonizmu." W ostatnich czasach powołali na wyprawę przeciw ludności polskiej nawet sieroty niemieckie. Mianowicie sieroty po Niemcach protestantach w zachodnich Prusiech, nie mające bliższej rodziny lub należytej opieki, będą przewiezione do Księstwa Poznańskiego, tam wychowane w osobnym na to przeznaczonym zakładzie, a po ukończeniu zakładu pozostaną już w Poznańskiem, aby krzepić niemczyznę i protestantyzm w okręgach „zagrożonych pod względem narodowo niemieckim i protestanckim." Myśl używania sierót do celów germanizatorskich powstała w głowie znanego ze swego polakożerstwa dr. Hassego w Lipsku, przewodniczącego związku *Alldeutscher Verband*, a wprowadziło ją w życie towarzystwo: „Protestanckie stowarzyszenie nad sierotami w prowincji poznańskiej."

Zakład dla wychowywania tych sierot otwarty został d. 10 bm. w majątku kolonizacyjnym Ruchocinie pod Mielżynem, wobec licznie zgromadzonych urzędników i kolonistów, którym poczyniono wielkie ułatwienia w podróży. Zebrało się około 1000 osób. Przybył także jeneralny intendent dr. Hesekiel, przewodniczący komisji kolonizacyjnej dr. Wittenburg z Poznania i wielu inspektorów szkolnych z sąsiednich okolic. Wygłoszono podczas otwarcia kilka mów szowinistycznych, a nowy zakład wielbiono jako twierdzę, która przyczyni się do rozszerzenia niemczyzny i do zgniecenia podnoszącej głowę hydry polonizmu.

Pierwsza wysyłka sierót przybyła z Hanoveru w r. 1897. Obecnie znajduje się 37 sierót w zakładzie, w którym ma się pomieścić z czasem 70—80 dzieci Układy co do wychowania sierót zawarto już z miastami: Schöneberg pod Berlinem i z Frankfurtem nad Menem. Za każdą sierotę płacić ma gmina frankfurcka 160 mk. rocznie, z czego zamierza się 60 mk. odłożyć na rzecz wychowańca, który opuszczając zakład z 14 rokiem skończonym dostanie uskładany na książeczkę oszczędności kapitał, wynoszący około 600 mk.; aż do pełnoletności wychowańca powiększyć się on może do 1000 i kilkaset mk., za które może założyć w danym razie warsztat, lub kupić sobie parcelę od komisji kolonizacyjnej. Takim sposobem ma zakład wychowawczy sierót protestanckich w Ruchocinie uzupełniać dzieło komisji kolonizacyjnej, będąc równocześnie ogniskiem i punktem oparcia dla niemczyzny w tej okolicy. Ma być w tym celu założona przy zakładzie rolnicza szkoła zimowa; minister rolnictwa wyznaczył już fundusz potrzebny na pensję dla nauczyciela, a związek kobiet protestanckich *Vaterl. Frauenverein* w Witkowie założył w domu sierót mały szpitalik dla dzieci.

Oprócz tego zakładu założono jeszcze pomniejszą ochronkę w Ruchocinie dla sierót po nauczycielach; fundusz potrzebny zebrał jakiś komitet w Lipsku i oddał go do dyspozycji zarządowi głównego zakładu wychowawczego, ale — pod tym warunkiem, że dom opatrzony będzie tablicą z napisem „Grütterhaus". Ma ona uwiecznić znane zajście z Grütterem, który wracając z wyborów, ze Świecia, koleją, padł ofiarą własnej zapalczywości. Sądy zresztą wyjaśniły zupełnie tę sprawę na niekorzyść samego Grüttera; wiadomo, że ten bohater niemczyzny, wyskoczywszy w niebardzo trzeźwym stanie z wagonu, ugrzązł twarzą w piasku i zadusił się. Mimo to, na wieczną niby tej sprawy pamiątkę figuruje na czarnej tablicy umieszczonej na domku napis: „Grütterhaus", który stracił życie dnia 31 marca 1897 r. w obronie niemieckości i niemieckiego ducha (!!).

Zjazd studentów niemieckich w Cieszynie.

Studenci niemiecko-narodowi barwy Schoenerera urządzili w Cieszynie w ubiegły piątek uroczystą knajpę, na pamiątkę 20 letniego istnienia wiedeńskiego związku niemieckich akademików ze wschodniego Szląska. Zaprosili kolegów, ale zjazd był wcale nieliczny. Lokalny *Deutscher Verein* wystosował do mieszkańców Cieszyna wezwanie, aby domy swe przystroili chorągwiami, lecz wezwaniu temu tylko w skąpej mierze stało się zadość. Mieszczanin cieszyński, chociaż jest zniemczony, jednak dla Schoenerera i niemiecko-narodowych dążności nie żywi żadnych sympatyj. Burmistrz dr. Demel, któremu już z niejednej strony czyniono zarzuty, że się zbyt daje unosić bystrym falom agitacji niemiecko-narodowej, ma podobno obawę, że przy przyszłych wyborach utonie i zapewne dlatego wyniósł się z miasta na czas uroczystości akademickiej. Zastępował go wice-burmistrz dr. Bukowski, urodzony w Białej i pochodzący z polskiej rodziny. — Ze studentów przemawiali niejaki Szmeja i Wytrzens, których nazwiska nie zdradzają również germańskiego pochodzenia. Uczestniczył w zebraniu i przemawiał nadto członek wiedeńskiej rady miejskiej, nauczyciel ludowy Tomanek, urodzony w Cieszynie z rodziców, którzy wcale po niemiecku nie umieją, których syn jednak jest najgorliwszym zwolennikiem Schoenerera. Tak wyglądają Niemcy cieszyńscy!

Mimochodem zaznaczyć należy, że ów niemiecko-narodowy antysemicki związek akademików wschodniego Szląska założony został przez żydowskich studentów z Cieszyna i okolicy. — Dzisiaj, co prawda, nie ma w tem stowarzyszeniu ani jednego żyda. Czasy się zmieniły.

Ruch kobiecy.

II. Więcej praktyczne i pożądane uważam wnioski, zalecające zakładanie szkół gospodarstwa dla wieśniaczek i zaprowadzenie praktyki gospodarczej dla kobiet; dalej wniosek stowarzyszenia opieki nad dziećmi, przedwcześnie oddawanemi do służby, zakładania schronisk, szkół zawodowych, resurs dla sług. Ważnym dla produkcji krajowej jest wniosek p. Czechowiczowej, zdążający do podniesienia przemysłu koronkarskiego w Galicji; bardzo ważny apel p. Skulimowskiej do kobiet polskich, by kupowały, o ile się to da, tylko w sklepach chrześcjańskich (dodałbym także polskich), uważając to za czyn obywatelskiego obowiązku i patrjotyzmu.

Zgadzamy się również z p. Wysłouchową, że należałoby się zająć kobietą wiejską, rozniecać w niej miłość do ziemi ojczystej, kształcić ją w zakresie zajęć codziennego życia, jako matkę, pracownicę i wychowawczynię. Czy jednak proponowane środki do osiągnięcia tego celu, tj. wykłady i pogadanki, a zwłaszcza pismo nowe dla kobiet wiejskich i małomiejskich są praktyczne, o tem wątpię, a już stanowczo lękałbym się budzenia zainteresowania u kobiet dla spraw publicznych ze strony p. Wysłouchowej. „Nie, aby nienawidzić, lecz, aby kochać urodziłam się", oto posłannictwo kobiety wedle pogańskiego poety głoszone. Czy takiem by ono pozostało w piśmie, przez otoczenie „Przyjaciela ludu" inspirowanem, śmiemy wątpić.

Ważniejszym był wniosek p. dr. Anny Wyczółkowskiej, założenia ogólnego związku kobiet w Galicji, któryby dążył zarówno do podniesienia moralnego i umysłowego kobiet, jak i ich bytu materjalnego. Myśl ta ma przybrać niebawem realne kształty, gdyż, jak nam sygnalizują, powstaje obecnie Towarzystwo, mające na celu stowarzyszenie kobiet po wsiach i małych miasteczkach z przewodnią myślą informowania się wzajemnego w sprawach przemysłu i gospodarstwa domowego, oraz doskonalenia wychowania. W tym to celu Towarzystwo pracować będzie nad tworzeniem szkół przemysłu i gospodarstwa domowego, szkół dla sług i tym podobnych szkół zawodowych.

Nadto ma Towarzystwo rzeczone urządzać odczyty i pogadanki z dziedziny literatury, pedagogji i nauk społecznych i zakładać własne czytelnie kobiece. Oto byłby jeden namacalny skutek pierwszego zjazdu kobiet polskich.

Zapadła też na wiecu namiętna uchwała polityczna, potępiająca pewne pismo sposobem ostracyzmowym. Było to nieco zarozumiałe i — śmieszne. Ale żart jednak na stronę. Chcecie nadobne panie w patrjotycznem uniesieniu potępiać rzekomych desperatów narodowych, pocóż szukać winowajców aż gdzieś daleko, macie faktycznych desperatów, macie faktycznych trucicieli ducha narodowego i zdrowia narodowego wśród was! Wszak procesy o przefrymarczone miljony we Lwowie, a niedawny o przefrymarczone setki tysięcy w Krakowie, odkryły nietylko defraudacje pieniężne, ale niesłychaną zgniliznę moralną, zatruwającą i niszczącą życie rodzinne i wprowadzającą rozkład wśród przodowniczych i inteligentnych warstw naszego społeczeństwa!

Jak nas dochodzą posłuchy, nie brak symptomatów innego rodzaju i u was w Poznańskiem, czy w Prusach zachodnich. Nie brak Petronjuszowego sposobu życia, zwłaszcza w Księstwie i w Królestwie. Choroba, jaka strawiła państwo rzymskie, dławi dziś społeczeństwo francuskie, zaczyna toczyć już niemieckie, dotknęła u nas wyżyny społeczne, tak szczupłe, tak nieliczne w porównaniu z innemi społeczeństwami. Ponieważ te wyżyny atoli właśnie prowadzą głównie pracę narodową, ponieważ ta praca właśnie w naszem, tak bardzo zagrożonem społeczeństwie, z podwójnem wytężeniem musi być prowadzoną, czyż zepsucie w tych warstwach nie musi być jako dezercja od pracy narodowej, jako niszczenie sił narodowych poczytana? Z rodzin inteligentnych ma wychodzić ożywcze tętno narodowe w cały organizm społeczny, a jeżeli te rodziny trawi rak zepsucia, jeżeli młodzi ludzie z ustaloną pozycją ze sybarytyzmu i grubego materjalizmu uchylają się od zakładania rodzin polskich, tych twierdz polskiego ducha i polskiego obyczaju, jeżeli nasza młoda literatura rozmyślnie tę zgniliznę szerzy, rozmyślnie obdziera kobietę ze czci i wiary, czyż nie szkodzi gorzej naszej sprawie, jak ongi Targowiczanie, czy nie szkodzi więcej polskiej sprawie, jak jeden i drugi zaprzedaniec?

Przeciwko tej chorobie ducha zwróćcie, nadobne panie, wasze uchwały, wasze pióra i wasz cały doniosły wpływ. A w tej walce wesprze was wszystko, co zdrowe w społeczeństwie, a tym usiłowaniom waszym przyklaśnie całe społeczeństwo. Rozpoczęła się walka z kerciarstwem, wytykano już hulaszcze życie na uniwersytetach, interes nasz społeczny i narodowy wymaga koniecznie i niezbędnie rychlej walki całego społeczeństwa przeciw zepsuciu moralnemu, czy w literaturze, czy sztuce, czy w życiu społecznem. W tej walce chodzi także o was, panie, o honor polskiej dziewicy, polskiej niewiasty, chodzi przedewszystkiem o sprawę inną, najświętszą, której sprawa kobieca jest cząstką tylko, w którą wpływa jak strumień w rzekę i jak rzeka w morze. Gdybyście więc przeciw rzeczywistemu złemu z całą energją były na wiecu wystąpiły, gdybyście nie w etyce żeńskiej, nie w emancypacyjnych frazesach

---

(11)

ARWOR.

LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

Zaczęła się licytacja. Prowadzący licytację komornik nie bez wzruszenia wygłosił: „po raz trzeci". Blada twarz panny Jagłowskiej przemówiła nawet do obytego z ludzką niedolą serca wzruszeniem.

Parę razy zwracał się delikatnie z zapytaniem, karcił kłócących się żydów, pocieszał siedzące w kąciku dziewczę.

Dziękowała nikłym uśmiechem, nie ruszając się z miejsca.

Sprzętów ubywało. Co chwila któryś z licytantów wynosił na schody tanio kupiony nabytek. Pokoik pustoszał. Na ogołoconych ścianach świeciły jaśniejsze plamy w miejscach, gdzie stały biurko i szafka.

Przyszła kolej na zegar.

— Zegar cztery ruble!

Licytanci obejrzeli towar.

— Starzyzna! — mruknął „ten pierwszy".

— Na szmelc! — zawyrokował „ten drugi".

Panna Jagłowska drgnęła. Ruch ten dostrzegli obaj i zaczęli mrugać porozumiewająco.

— Cztery ruble i kopiejek pięć — wyrwał się ktoś z tłumu.

— Schweig a Jojna! — syknął „ten pierwszy".

— Cztery ruble kopiejek ośm!

— Cztery ruble kopiejek ośm — po raz pierwszy!

— Dziewięć! — dorzucił „ten drugi".

— Dziewięć po raz pierwszy!

Któryś z gorętszych podwyższył znowu o dwie kopiejki. „Ten pierwszy" przyskoczył doń z gniewem.

— Schweig! a szwarz jur! Was willst du? Ich kauf! Was willst du!

Zaczęli się chandryczyć.

— Po raz drugi! — intonował woźny, przewlekając.

— Kopiejek piętnaście! — wybuchnął, nie mogąc się powstrzymać, „ten drugi".

Teraz nikt już nie dawał więcej.

Rozległo się znowu:

— Po raz pierwszy!

— Po raz drugi!

— I... po raz trzeci!

Kurantowy zegar był kupiony.

„Ten pierwszy" podbiegł do odrętwiałej panny Jagłowskiej.

— My tu przyjdziemy... jak się to skończy... chejrym! — upewnił.

Licytacja miała już trwać niedługo.

Ostatnie krzesełko kupił sam kapitalista. Potrzebował do garnitnru dla zięcia.

Komornik skłonił się z uszanowaniem i wyszedł.

. . . .

W godzinę potem zjawili się dwaj wspólnicy z zegarem w ręku.

— Ny! jesteśmy! — zaczęli z progu. — Ile panienka da odstępne?

— Mam pięć rubli... z ochotą dam kupcom...

Zrobili wielkie oczy.

— Herste? pięć rubli? Czy panienka żartuje?... Za takie pamiątkie?

— Przecież panowie daliście tylko...

— Co mi dali, to mi dali... Co to ma jedno z drugiem?

— Zegarmistrz na Podwalu dawał nam już dwadzieścia rubli — objawił gniewnie „ten pierwszy".

— Mi żądamy dwadzieścia pięć! — dorzucił natarczywie „ten drugi".

Panna Jagłowicka załamała ręce.

— Niech się pani namyśli prędko, bo niema czasu.

— Kiedy nie mam! — jęknęła.

— To poco bałamucić! — wybuchnęli wspólnicy. — Kim a Mojsie! kim Szaja!

Wyszli zagniewani.

Na schodach, potrącony o poręcz, zegar wydzwonił, jakby na pożegnanie:

„Tam na błoniu błyszczy kwiecie!"
I w pokoiku błyszczały, ale łzy.

VI.

W sąsiedztwie rabina.

Mieszkałem pod jednym dachem z rabinem, przez ścianę. A dom był nowoczesnego stylu, z fryzami, z marmurowemi schodami, pełno gipsowych ozdób, malowideł i wyzłacań — tylko ściany miał cienkie.

Słyszałem każde słowo wyrzeczone u mego sąsiada i nieraz byłem mimowolnym świadkiem odbywanych konsultacyj.

Nadmienić muszę pod sekretem, że czytam i mówię po żydowsku niezgorzej. Zasługa to już zacnych nauczycieli, których w życiu miałem niemało. Kosztowało mnie to trochę, bo kosztowało, ale zato tego, co w głowie, ani ogień, ani woda mi nie zabierze. Przytaczam ten szczegół nawiasowo, sądząc, że atestatów przedstawiać nie mam potrzeby. W ostateczności mógłbym i to uczynić.

Mam zwyczaj przechowywania drogocennych papierów i posiadam całą kolekcję wyegzekwowanych wyroków.

Wracam do rzeczy, to jest do mego duchownego przez ścianę sąsiada.

Mając własnych tajemnic bez liku (kochałem się ośmnaście razy z lichym skutkiem), cudzych ciekaw nie jestem, często też zły byłem poprostu, że mi się to i owo o uszy obiło.

Ale cóż poradzić na cienkość ścian. Prosiłem nawet sąsiada, aby się sprawował ciszej nieco, nie przyjmował tak hałaśliwych gości, ale jakoś nie pomogło.

Trudno! Wolność Tomku, w swoim domku!

Rad nie rad musiałem wysłuchać przeróżnych porad i wyroków.

Jeden z nich powtórzę w przekładzie.

Pewnego dnia wróciwszy nad ranem do domu, chrapałem smacznie na kanapie, gdy nagle budzi mnie ze snu jakiś tumult. Słyszę... kilka skarżących się, płaczliwych głosów — wrzeszczy.

Głosy były mi trochę znajome. To mię zaciekawiło. Zacząłem nasłuchiwać. Istotnie znajome. Przed tygodniem miałem małą licytacyjkę

Słucham... ani chybi, moi licytanci: Szmul Wędzidło i Josek Feinzun! Ciż sami! Odkupiłem od nich graty płacąc podwójnie.

Wnoszą jakąś skargę jeden na drugiego. Krzyczą przeraźliwie, powołując się na przyprowadzonych świadków. Istna bóżnica!

A bodaj was — myślę przewracając się na drugi bok.

Gdzie tam! hałas taki, że się ściany trzęsą. Umarły wstałby z grobu. Słucham tedy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szukały były pomocy na wasze biedy, podniesienia własnego i narodu, lecz w etyce chrześcijańskiej, katolickiej, tej jedynej krynicy życia i odrodzenia, to bezwarunkowo ten pierwszy wiec wasz nie byłby tak mało zajął społeczeństwo nasze, tak mało znalazł rozgłosu w prasie naszej, byłby niechybnie pozostawił trwalsze owoce usiłowań waszych i sprawy waszej w walce o naprawę obyczajów, o cześć rodziny, a więc o cześć narodu. Praca nad polską kobietą, nad podniesieniem jej i umoralnieniem jest niezbędną, ale praca bez Boga, więc praca bez podstaw, będzie budynkiem, stawianym na piasku!

Wróg kobiet.

Przedewszystkiem tytuł, nieco przydługi, ale rzecz streszczający jasno:

„Precz z muzyką! Dzisiejszy obłęd muzyczny i jego fatalne skutki. Wykazanie zupełnego braku celu muzyki, tak, jako sztuki, jak i czynnika cywilizacyjnego. Dzieło umoralniające i nauczające, poświęcone wszystkim sferom społecznym“.

Taki tytuł nosi broszura, wydana świeżo w Lipsku przez dra Norberta Grabowskiego, lekarza wolnopraktykującego. Nie jest to pierwsze *opus* tego pisarza, który pióro swe poświęca treści najróżnorodniejszej. Tak więc kolejno ukazywały się na półkach księgarskich tegoż autora: „Religja i wiedza przyszłości, oparta na emancypacji mężczyzny z pod wpływu kobiety“, „Sztuka życia po śmierci“, „Wstrzemięźliwość w miłości jako środek na wszelkie klęski społeczne“, „Podagra i reumatyzm leczone bez lekarstw“, „Dr. Grabowski i jego rola w reformowaniu ludzkości“, „Rozwiązanie zagadki świata“, „Kant, Schoppenhauer i dr. Grabowski“ i t. p. Za arcydzieło swe dr. Grabowski uważa broszurę p. t. „Pięć tysięcy lat poszukiwania prawdy i znalezienia tej prawdy przez dra Norberta Grabowskiego“.

We wszystkich tych dziełach dr. Grabowski bierze na serjo swoją rolę reformatora ludzkości, że zaś przedewszystkiem reformowanie świata chce zacząć od emancypowania mężczyzny z pod wpływu kobiety, przeto i w ostatniej swej broszurze o muzyce dosiada swego ulubionego konika, twierdząc, iż muzyka, jako sztuka, przyczynia się mocno do zniewieścienia rodu męskiego, powinna być przeto nielitościwie wygnana z szeregu rozkoszy żywota naszego. W argumentach swych autor broszury powołuje się na „najrozumniejszego ze starych kawalerów“, Emanuela Kanta, który twierdził, iż ze wszystkich sztuk muzyka jest najbardziej godną pogardy, gdyż inne sztuki obchodzą tylko tych, którzy się chcą niemi zajmować, muzyka zaś dochodzi nas pomimo naszej wiedzy i woli, działa na słuch, a więc na mózg natrętnie, nieproszona i niedziękowana.

Opinja Kanta, który zresztą czuł odrazę do wszystkiego, co miało styczność z jakąkolwiek sztuką, daje drowi Norbertowi Grabowskiemu pochop do badań nad muzyką, jako jednym z najważniejszych czynników współczesnego życia intelektualnego. Pomimo ogólnej paradoksalności pojęć i twierdzeń, niektóre poglądy „reformatora ludzkości“ nie są pozbawione podstaw racjonalnych. Przedewszystkiem jasno nakreślona jest rola, jaką muzyka odgrywa w naszem życiu współczesnem, ze szkodą dla innych przejawów ducha ludzkiego. Rzeźba, malarstwo, budownictwo ani w części nie obchodzą nas tyle, co muzyka, która jedynie zachowała przywilej roznamiętniania mas, stała się ich potrzebą i rzeczywistą rozkoszą. Dzieje się to może dlatego, iż ze wszystkich sztuk pięknych muzyka jest sztuką najbardziej typową. Budownictwo jest sztuką użyteczną, malarstwo do pewnego stopnia może być uważane za sztukę nauczającą, to samo można powiedzieć o rzeźbie. Tylko muzyka nie daje „korzyści bezpośrednich i natychmiastowych“, a rozkosz, jaką sprawia, jest wolna od wszelkich domieszek obcych.

„Sztuka — pisze dr. Grabowski, dając folgę paradoksalności swego myślenia — pomimo wszystkich swych pretensyj, jest zabawką tak dobrą, jak karty lub cygaro, ma zaś za cel jedyny oderwanie człowieka od rzeczywistości, przerywanie toku myślenia. Z tego punktu widzenia sztuka uważana być może i powinna za czynnik szkodliwy dla cywilizacji, czynnik sprzyjający bezmyślności i nieczynności, czynnik przeszkadzający postępowi ludzkości tak samo, jak temuż postępowi przeszkadzają od miljonów lat... kobiety. Sztuka nie może być pogodzona z wiedzą, a jeżeli tak — jest szkodliwą“.

Taka jest mniej więcej treść broszury, którą p. t. „Wieder die Musik“ dr. Norbert Grabowski wydał świeżo w Lipsku u Spohra.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Sobota 16 września.

Teatr hr. Skarbka: „Orfeusz w piekle“, opera komiczna. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota 16: Ludmili. Wschód słońca o godzinie 5 minut 45, zachód o godzinie 6 minut 4.

† **Dr. Tadeusz Niemczynowski** zmarł w środę w Zakopanem, gdzie bawił na kuracji, dotknięty gruźlicą płuc. Śp. Tadeusz był sekundarjuszem szpitala powszechnego we Lwowie, tudzież asystentem na oddziale chirurgicznym prof. Ziembickiego. Jako jeden z najzdolniejszych lekarzy młodszych i znakomity chirurg, oraz dobry kolega, zdołał sobie śp. zmarły zjednać uznanie w szerokich kołach pacjentów i kolegów, czego dowodem, że do Zakopanego na pogrzeb, który się tam odbył wczoraj, wyjechała deputacja lekarzy, celem oddania ostatniej posługi śp. Tadeuszowi.

Konsekracja gr. kat. biskupa stanisławowskiego ks. Szeptyckiego odbędzie się w niedzielę we Lwowie.

Reorganizacja obrony krajowej. Reorganizacja austr. obrony krajowej, polegająca na powiększeniu ilości pułków, rozpocznie się już z dniem 1 października br. W przyszłym roku utworzonych będzie 8 pułków obrony krajowej, z czego przypadną dwa na korpus krakowski (do którego należą: północne Morawy, Szląsk i Galicja zachodnia), a dwa na korpus przemyski.

Do egzaminu konkursowego na politechnice warszawskiej zgłosiło się 411 kandydatów, w tej liczbie 97 żydów. Z pośród nich przyjęto 229, w tej liczbie prawosławnych 15, żydów 30. Pozostali są wyznania katolickiego. Nadto 18 kandydatów przyjęto warunkowo, przesyłając co do nich zapytanie do ministerstwa, 12 zaś pozwolono zaczekać do chwili otwarcia pierwszych wakansów w Politechnice. Bez egzaminu przyjęto 6 studentów. Pośród kandydatów znajdowało się kilku studentów uniwersytetu i instytutów petersburskich, większość zaś stanowili wychowańcy gimnazjów i szkół realnych warszawskich i krajowych. Z ostatniej tej kategorji realistów znaczna liczba nie zdała egzaminu. Główny kontyngens studentów pierwszego kursu politechniki stanowić będzie młodzież miejscowa. Ogółem politechnika liczyć będzie w roku bieżącym na obydwu kursach 440 studentów.

Aresztowanie. W Nauheim uwięziono jakiegoś jegomości, którego podejrzywają o to, że czyhał na bawiącego tam księcia bułgarskiego. Śledztwo nie wykazało dotychczas nic stanowczego. Książę, który rzadko wychodzi na spacer, a tylko w powozie używa świeżego powietrza, strzeżony jest ciągle przez dwóch tajnych ajentów, którzy gonią za nim na bicyklach. Oni to spowodowali uwięzienie tego jegomości, który może tylko z ciekawości przypatrzeć się chciał księciu bułgarskiemu.

Z Jasnej Góry. W dniu 8 bm., jako w święto Narodzenia Najśw. Panny Marji, odbywał się tradycyjny odpust doroczny, który w tym roku miał niezwykle licznych uczestników. Zgromadził on bowiem — jak donoszą dzienniki warszawskie — włącznie z mieszkańcami Częstochowy i okolicy co najmniej 250.000 nabożnych, którzy zapełniali cały obręb klasztorny. Najliczniejsze kompanje pielgrzymie były: warszawska (przy uroczystem jej wejściu na Jasną Górę, odznaczał się kroczący ze światłem jarzącem szpaler studentów uniwersytetu), dalej kompanja krakowska z własną orkiestrą na czele, oraz kaliska, z Dąbrowy górniczej. Pośród kompanji wyróżniała się także kompanja ze Skalbmierza, której orkiestra przybrana była w malownicze stroje. Najdalszą kompanją była kompanja z guberni mińskiej, przebywająca w drodze przez pięć tygodni. Sumę w kościele wielkim w otoczeniu licznego duchowieństwa celebrował ks. biskup-sufragan Kossowski; w czasie sumy kazanie wygłosił ks. prałat Chodyński z Włocławka. Ks. biskup Kossowski w sali rycerskiej udzielał Sakramentu Bierzmowania, a kilkudziesięciu księży w korytarzach klasztornych słuchało spowiedzi. Po nabożeństwie niektóre kompanje zaczęły opuszczać Jasną Górę; wiele jednak kompanij przybywa jeszcze i przybywać będzie do przyszłego piątku, jako oktawy ostatniego odpustu wrześniowego. Pomimo tak wielkiego zebrania ani jeden wypadek, ani jedno zajście nie zakłóciło powagi uroczystości odpustowych. Przez cały też czas trwała piękna pogoda.

Zamknięcie wystawy kart pocztowych z widokami, odbyło się w Krakowie d. 14 bm. wieczorem w uroczysty sposób. Zamknięcia dokonał prezes komitetu wystawowego, Ferdynand Hoffmann, stwierdzając w przemowie, że wystawa powiodła się wybornie i znaczny przysporzyła dochód na powodzian i budowę pomnika na Zwierzyńcu powieściopisarza czeskiego Toupy, znanego pod pseudonimem Jabłońskiego.

Wystawę zamknięto i odbyto licytację całego szeregu kart pocztowych, które są własnością komitetu wystawowego.

Portrety historyczne. Nowonabywca starożytnego zamku i miasteczka Wiśniowiec p. Toll, w swoim czasie, znajdujące się w zamku Wiśniowieckim partrety: Wiśniowieckich, Mniszków, Zasławskich i innych, podarował radzie miejskiej w Kijowie. Cenne te portrety, spoczywały przez długi czas na strychu ratusza, aż wreszcie, za sprawą ostatniego zjazdu archeologicznego w Kijowie, miasto wizerunki te historyczne odstąpiło muzeum sztuk starożytności.

Baran zabójcą. Parobek Józef, zajęty przy gospodarstwie w Haag, został tymi dniami przez barana tak silnie łbem ugodzony w okolicę żołądka, że na miejscu padł utraciwszy przytomność. Przywołany lekarz skonstatował wypadek śmiertelny, jakkolwiek na ciele Józefa nie znaleziono żadnych obrażeń widocznych. Jakoż istotnie w niedzielę ducha wyzionął.

Szczególny business. Amerykanie jak wiadomo, nie cofają się przed żadnem przedsiębiorstwem, z którego możnaby zyski wyciągnąć. Tak więc i do Rennes w przewidywaniu uwalniającego na Dreyfusa wyroku, zjechał ajent pewnego amerykańskiego syndykatu, aby Dreyfusa zaraz po uwolnieniu zabrać ze sobą i obwozić po Ameryce — z odczytami, niewiadomo jakiej treści. Aby jednak na niczem nie stracić, miał ajent zlecenie, na wypadek zasądzenia zdrajcy, tę samą propozycję co do odczytów zrobić Laboriemu. Czy mu się ten „business“ udało zrobić, nic jeszcze o tem nie donoszą.

Dobra ostrożność! Jak we Francji umieją chować tajemnice wojskowe, niech posłuży za dowód fakt, że tymi dniami w lasku Liverdun koło Nancy znaleziono w krzakach kilka sztuk przedmiotów artylerzyckich i to bardzo ważnych, mianowicie automatyczną ładownicę z patronami, nasadę na broń automatyczną i t. d., oraz minę, już wypaloną bombę. Oficer inżynierji, któremu dano te przedmioty do zbadania, orzekł, że wykradzenie tych przedmiotów mogło mieć miejsce dopiero przed paru dniami, bo rdza jeszcze ich nie pokryła.

Bajka jen. Dragomirowa. Jenerał Dragomirow zamieścił w czasopiśmie *Raswiedczyk* następującą bajkę, a raczej satyrę na „zbrojny pokój“ europejski:

„Żyli sobie trzej sąsiedzi: Iwan, Sydor i Piotr i trzymali dla strzeżenia swych domów po jednym stróżu. Jednego pięknego poranku Iwanowi przychodzi na myśl, że jeżeli Sydor i Piotr przeciwko niemu wystąpią, to go ograbią, gdyż mają dwóch stróżów, a on jednego. „Przyjmę sobie chyba jeszcze jednego stróża“ — pomyślał Iwan i przyjął. Pierwszy zauważył to Sydor. „Nie daremnie to Iwan przyjął do siebie stróża; widocznie coś zamyśla przeciwko mnie — myśli sobie. — Przyjmę ja jeszcze dwóch stróżów, będę miał wtedy trzech, a oni dwaj również trzech; będzie więc równowaga i będzie można spać spokojnie.“ Cóż się stało: zobaczył to Iwan i przestraszył się „Przeciwko mnie już czterech, trzeba sobie przyjąć jeszcze dwóch.“ I tak jeden za drugim, Iwan i Sydor, zaczęli przyjmować coraz więcej stróżów. Już w domu ich niema co jeść, im samym brzuchy poopadały, a ciągle się trwożą. Patrzył na to trzeci sąsiad Piotr i myśli: „Będę sobie lepiej żył tak, jak Bóg przykazał, a gdy przyjdzie bieda, nie dam się, niczego nie pożałuję, aby się odbić; nie wszyscy przecież będą przeciwko mnie, znajdą się i tacy, którzy będą za mną, silny czart, ale Bóg miłosierny.“

Mój pokoik. Mój pokoik — istne cacko! Jedno z gniazdek idylicznych! W czterech ścianach łącznie z oknem przestrzeń dziesięć stóp kubicznych! Na podłodze, ułożonej z różnych „esów“ i „floresów“, dość wygodnie (w razie czego) stanie pięciu bardełesów!

Są rozetki na suficie, śliczny piecyk jest „rokoko“, przez okienko w ciemnej ścianie cudny widok bawi oko... W dół spojrzawszy prosto opadłe — ogrodzony masz śmietniczek, a opodal budyneczek z „napisami“ w górze drzwiczek. Nieco wyżej po nad dachem, rząd kominów w górę strzela — tam w właściwym też sezonie nieraz kocia gra kapela.

Mój gospodarz — człowiek dusza! gładki, miły i obyty, zachowuje ściśle formy... Co pierwszego mam wizyty!

Nawet z stróżem Mateuszem jest stosunek idealny... Poczciwina! tylko może nadto trochę muzykalny! Nie artysta — jednak wielce lubi dźwięczny ton metalu..., lecz po za tem jest w stosunkach dżentelmenem w każdym calu. Słowem mieszkam *non plus ultra!* mógłbym życie pędzić dworne... Szkoda tylko, że zarobek starczy ledwie na komorne!...

Wiadomości kościelne. Archidjecezja przemyska: Konkurs na probostwa w Pantalowich, Siennowie i Falkenburgu rozpisano z terminem do 20 października b. r. Prezentę na probostwo w Tyrawie wołoskiej otrzymał ks. Adam Orłowski, wikary w Samborze.

Do egzaminu w szkole kadeckiej we Lwowie zgłosiło się 25 kandydatów. Z tych 15 zdało egzamin z postępem dobym, 5 przyjęto prowizorycznie, z zastrzeżeniem, że do Bożego Narodzenia uzupełnią swe wiadomości w języku niemieckim, pięciu zaś odpadło z powodu złego wyniku egzaminu.

Z miasta. Nie powstydził się wczorajszy czwartek Intronizował Rusinom nowego metropolitę, żydom sprawił przyzwoite „święto pojednania“, nauczycielstwu dał pierwszy dzień konferencji krajowej, na ulicy Ścieżkowej sprawił wielką rewolucję, zaś amatorom lekkiej Muzy dał wieczorem przepyszną farsę „Miejsca kobietom“.

Za to Fraelli Eskerrowej, zamieszkałej przy ul. Kaźmierzowskiej l. 45 skradziono z zamkniętego mieszkania wszystkie kosztowności, a ze szpitala głównego oddano 5 chorych za awanturnicze zachowanie się do aresztów policyjnych.

Pożar zniszczył w Łodzi przędzalnię wełny Schulza. Szkoda wynosi przeszło 125.000 rubli.

Kongres dla ochrony dzieci otwarty został we środę w Budapeszcie. Na kongresie tym reprezentowane są prawie wszystkie większe miasta Europy. W otwarciu kongresu wzięli udział także ministrowie Vlassics i Hegedüs.

Kongres zagaił przewodniczący komitetu przygotowawczego, dr. Bela Katona, który zawiadomił zebranych, że protektor kongresu, arcyksiążę Józef, z powodu manewrów przybyć nie może. Następnie p. Stefan Rakovszky otworzył obrady przemówiwszy po węgiersku i francusku. Minister Vlassics powitał kongres imieniem rządu, burmistrz Matuska imieniem miasta, a na powitanie to odpowiedział delegat z Florencji Adolf Lewiscander.

Honorową prezydentką kongresu wybrano wielką księżnę Elżbietę, żonę w. ks. Konstantego, znaną jako gorącą przyjaciółkę dzieci. Prezydentem wybrano p. Rakovszky'ego, wiceprezydentami są przewodniczący poszczególnych grup.

Po odczytaniu telegramów powitalnych udali się uczestnicy kongresu na zwiedzenie wystawy przedmiotów dla ochrony dzieci. Wystawa jest bardzo piękna.

Żywcem pogrzebane. Straszne nieszczęście zdarzyło się w Szilines pod Tyrnawą. W dole, z którego wydobywano glinę, bawiło się pięcioro dzieci. Nagle usunęła się jedna ściana jamy i zasypała bawiące się dzieci. Pospieszono im natychmiast na pomoc, ale po kilkugodzinnej pracy zdołano wydobyć tylko zwłoki uduszonych dzieci.

Straszna katastrofa — jak nam telegrafują z Kalisza — zdarzyła się onegdaj w synagodze w Łęczycy. Z powodu dnia sądnego synagoga przepełniona była modlącymi się żydami i żydówkami. W nocy, wskutek nieostrożności jednej z żydówek spadła w oddziale, w którym były żydówki, lampa, zbiła się, a nafta rozlawszy się buchnęła jasnym płomieniem. Wywołało to ogromną panikę. Żydówki poczęły się cisnąć ku wyjściu, uciekać jedne po drugich i powstał tłok taki, iż 32 kobiet i dzieci udusiło się, a wiele osób jest ciężko ranionych. Prawie wszystkie rodziny żydowskie okryte żałobą, gdyż prawie w każdej albo ktoś utracił życie podczas katastrofy, albo został raniony. W całem mieście, przeważnie przez żydów zamieszkanem, panuje ogromna rozpacz.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Miejskie biuro pracy** Lwów, plac Bernardyński l. 15, ma natychmiast do rozdania kilkadziesiąt miejsc dla robotników dziennych, 5 cieśli, 3 palaczy egzaminowanych, 2 kelnerów, praktykanta biurowego, ogrodnika, lokajów, sług, kucharek, bony Niemki, 2 nauczycielek Niemek, 2 nauczycielek Polek na wieś, 2 klucznic, 10 panien do fabryki tutek, uczniów do handlu korzennego, do krawca, introligatora i litografa. — Poszukują zajęcia: ekonomowie, pisarze, gumienni, ślusarze, piekarze, krawcy, podleśniczy, dyurniści, pasiecznicy, gorzelnik, dozorca chorych, siniący, lokaje, kowale, maszyniści, nauczycielki muzyki i języka francuskiego, kasjerki, panny do szycia i t. p.

* **Z „Sokoła“.** Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela jazdy konnej. Wymagane są: 1. Znajomość języka polskiego. 2. Dowody uzdolnienia na nauczyciela jazdy konnej. — Zgłoszenia pisemne nadsyłać należy do kancelarji Towarzystwa (ulica Zimorowicza gmach „Sokoła“ codziennie między godziną 6 a 8 wieczorem) najdalej do 1 października 1899 roku, gdzie też o bliższych warunkach dowiedzieć się można.

* **Ghynkanah**, jedna z najbardziej ulubionych zabaw sportowych angielskich odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. na torze lwowskiego klubu cyklistów. Komitet dołożył wszelkich starań do urozmaicenia programu, toż bez kwestji zabawa udać się musi. Szczegóły programu podadzą afisze — dziś notujemy tylko wyścig na kole i na koniu, bicykl, tandem, tryplet i automobil, biegi zręczności, jak jazda na kole z jajem na łyżce, z balonikami i t. p., oraz sensacyjny wzlot smoków japońskich.

* **Z „Gwiazdy“.** Wieczorek z tańcami na małej sali Stow. odbędzie się w niedzielę 17 września, zaproszenia otrzymać można w biurze Stow.

* **Premiowe strzelanie** p. Karola Hornunga, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 17 września b. r.

Zmarli:
W Proszowie koło Tarnopola zmarła Józefa z Warapnszyńskich Oleskowowa, żona prof lwowskiego seminarjum nauczycielskiego, lat 30.

W Przemyślu zmarła Marja z Kwaśnickich Zarzycka, żona prof. gimnazjalnego, lat 32.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Orfeusz w piekle“, opera komiczna; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dom otwarty“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle“, opera komiczna; w poniedziałek „Miejsca kobietom“, krotochwila.

„Kvìety“, miesięcznik czeski wydawany w Pradze, pomieściły opis Tatr, pióra p. Karola Droża („Około Tater“) z ilustracjami i nutami do pieśni ludowych polskich.

Album Mucharskiego. Po zmarłym rysowniku-humoryście śp. Arkadjuszu Mucharskim pozostała znaczna liczba prac, rozproszonych w zbiorach osób prywatnych, a zwłaszcza utwory z lat dawniejszych działalności artysty, posiadające trwalszą wartość zarówno pod względem dowcipnych pomysłów, jak i obserwacji typów i scen charakterystycznych. Otóż grono osób, złożone z członków redakcji *Muchy*, księgarza nakładcy Jana Fiszera, oraz przemysłowca p. Edwarda Kruga, po porozumieniu się z wdową po artyście, postanowiło zgromadzić materjały w celu wydania „Albumu Mucharskiego“ na rzecz pozostałych dzieci nieletnich. Album, złożone wyłącznie z celniejszych utworów zmarłego rysownika i akwarelisty, ukaże się w formacie większym i ozdobnym.

Z TEATRU.

(Miejsca kobietom! (*Place aux femmes*) komedja w 4 aktach Valabrégue'a i Hennequin'a)

W rzędzie fars, które ostatnimi czasy przesunęły się po naszej scenie, jest wczorajsza premiera jedną z najlepszych. Wyborny pomysł, doskonałe obrobienie, znajomość sceny i prawdziwy talent karykaturowania, złożyły się na wesołą i zajmującą całość „Miejsca kobietom!“ jest doskonałą satyrą na ów ruch emancypacyjny, który nie zadowala się zapewnieniem kobiecie prawa do samodzielnej egzystencji, ale chciałby z niej zrobić co innego, aniżeli to, do czego przeznaczyła ją natura. Autorowie zapoznają nas z domem pp. Cascadier, w którym mąż jest kompletną nulą, oblicza się z praczką i kucharką, a żona poświęca się palestrze; z trzech córek jedna jest doktorem, druga malarką, a tylko najstarsza „wyrodziła“ się i pozostała kobietą, żoną i matką. Malarka, panna Renée, wychodzi za mąż za uwielbiającego ją miljonera Ponigirada, (którego poprzednio jej siostra-doktór bada, czy jest zdrów fizycznie) i to małżeństwo dostarcza tematu do sztuki.

Renée, zapalona emancypantka, doprowadza do tego, że wywołuje proces rozwodowy z mężem po półrocznem ledwie pożyciu, a w procesie tym zastępuje ją matka — adwokat. Proces kończy się orzeczeniem rozdziału od stołu i łoża, ale Renée w ostatniej chwili zdradza niegodną emancypantki słabość charakteru. Kobieta zwycięża w niej pseudo artystkę — i mąż odzyskuje całą jej miłość. Na tem tle rozgrywa się mnóstwo epizodów znakomicie skreślonych, które co chwila wywołują śmiech serdeczny i zdrowy. Szczególnie cały akt trzeci jest wprost niezrównany. Pogodny humor jest tem milszy, że autorowie unikają starannie wszelkiej dwuznaczności, tak właściwej francuskiej farsie. Sztuka dzięki temu, jest przystępną nawet dla podlotków, co już samo przez się jest wielką jej zaletą.

O grze wczorajszej naszych artystów wystarczyłoby powiedzieć, iż widz nie miał bynajmniej wrażenia, że jest na „premierze“, będącej zwykle ostatnią dopiero próbą. Wszyscy bowiem bez wyjątku — rzec można — grali koncertowo, z ogromnem opanowaniem ról swoich i szczerym humorem. Dwie najdłuższe role spoczywały w rękach p. Gostyńskiej i p. Nowackiego, resztę wybornej obsady stanowili: pp. Czaplińska, Nałęczówna, Feldman, Kliszewski, Walewski, Kwiatkiewicz. Wszystkich też oklaskiwała rozbawiona publiczność niezliczone razy.

Izba sądowa.

Lwów 14 września.

(Czterech ich było .. drabów).

Przebieg rozprawy popołudniowej nie przyniósł nic ciekawego. Obwinieni uporczywie wypierają się zarzucanych im zbrodni rabunku, mimo, iż zeznania szynkarza świadczą o niezawodnej ich winie.

Z powodu spóźnionej pory, decyzję co do wyroku odroczono do dnia dzisiejszego.

Wyrokiem, zapadłym na podstawie werdyktu przysięgłych skazano Bila Emila na 6 lat więzienia, Stanisława Bałkowskiego na 5 lat, Krzyżanowskiego Stanisława na 3 lata, zaś Piotra Kozyrę dla braku dowodów winy uwolniono. Wysoki wymiar kary tłómaczy się tem, iż wszyscy trzej karani już byli przedtem kilkakrotnie.

Lwów 15 września.

(Większa kradzież).

Dnia 15 maja b. r. do zamkniętego mieszkania kapitana 30 pp. Iżyd ra Urbańskiego w czasie jego nieobecności zabrał nieznany z początku z nazwiska rzezimieszek, włamawszy się do biurka, złoty zegarek z łańcuszkiem wartości 160 zł., tak samo pierścień z brylantem wartości 100 zł., wreszcie gotówkę 120 zł.

Zaraz doniesiono policji lwowskiej, iż u złotniczki Weberowej w Rynku jakieś indywiduum sprzedało łańcuszek złoty za 20 zł. Z pomocą w tej drodze otrzymanych informacyj doszła policja po nitce do kłębka, iż sprawcą tej kradzieży jest Ignacy Dobrowolski, karane już kilkakrotnie policyjnie indywiduum, który kradzieży tej dokonał z pomocą Jakóba Franiczyna.

Dziś obaj odpowiadają za tę kradzież przed sądem przysięgłych. Rozprawę prowadzi radca Golkowski. Obaj obwinieni wypierają się uporczywie, zwalając winę jeden na drugiego. Głównie obciążającemi są zeznania ajenta policyjnego Günsberga, który całą sprawę badał i z jej najdrobniejszymi szczegółami jest obznajomiony.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Berlin 12 września.

(Z mętów społecznych).

Bardzo zajmujące wypadki stanowiły tło rozprawy o oszustwo i fałszowanie dokumentów urzędowych, która w tych dniach przed sądem berlińskim toczyła się przeciw baronowi Rudolfowi Grabowowi. Ojciec oskarżonego zrobił ze swoją żoną wzajemny testament, mocą którego oprócz oskarżonego był mianowany także spadkobiercą syn matki z pierwszego małżeństwa. Ponieważ brat przyrodni oskarżonego był bardzo bogaty, postanowiono przeto, że on odziedziczy tylko połowę sreber i kosztowności po matce. Gdy matka umarła, ojciec oskarżonego w nowym testamencie wydziedziczył oskarżonego za to, że wbrew woli ojca ożenił się z kobietą, której ojciec za synowę mieć nie chciał i zapisał mu tylko 15.000 marek. Spadkobierczynią swoją mianował siostrę swej zmarłej żony, mis Sarę Wood w Ameryce, z tem atoli zastrzeżeniem, że gdyby małżeństwo oskarżonego zostało prawnie rozwiązane albo gdyby żona oskarżonego umarła, ciotka miała rozrządzić odziedziczonym majątkiem na korzyść siostrzeńca.

Aby warunek ten spełnić i oskarżonemu dopomódz do osiągnięcia majątku, żona jego odegrała komedję. Mianowicie oskarżony, jak twierdzi akt oskarżenia, umówił się ze swą żoną, gdy bawili w lecie r. z. w Lübben, że ona zniknie, a na cały świat rozgłoszoną będzie wieść, iż utonęła podczas kąpieli, a nawet umówiono się ze siostrą żony oskarżonego, iż ona jedne z wyłowionych zwłok agnoskować będzie jako swoją siostrę.

W istocie też w sierpniu z. r. udał się oskarżony z żoną do Lübben. Dnia 7 września koło godziny 10 wieczorem wyjechał oskarżony z żoną i dwoma jeszcze panami łodzią na wycieczkę. Nagle baronowej przyszła do głowy myśl, iż dobrze byłoby się wykąpać. Wysiadła więc z łodzi, a oskarżony ze swymi towarzyszami odpłynął dalej. Po pewnym czasie wrócili, ale baronowej nie zastali, znikła bez śladu. Nad brzegiem leżały tylko jej suknie. Przeszukano natychmiast całą rzekę, ale zwłok nie znaleziono. Wszyscy przypuszczali, że baronowa utonęła, a przypuszczenie to potwierdził jeszcze oskarżony wyznaczając 100 marek nagrody za znalezienie zwłok. Zwłok atoli nie znaleziono, gdyż baronowa wcale nie utonęła, lecz zdrowa i wesoła żyła w Berlinie. Miała ona na sobie dwa ubrania. Jedno złożyła na brzegu, a w drugiem, nie kąpiąc się wcale, udała się natychmiast do Berlina i jako panna Engelke zamieszkała u niejakiej pani Dietmayer. Męża swego, który wkrótce przybył do niej, przedstawiła pani Dietmeyer jako swego kuzyna.

Dnia 8 września z. r. oskarżony zawiadomił berlińskiego kupca Majunkego, z którym pozostawał w stosunkach o śmierci swej żony, a następnie zgłosiwszy się osobiście do niego opowiadał mu o jej utonięciu.

Oskarżony, przesłuchiwany przez sędziego śledczego zeznał, iż w istocie wierzył w to, iż żona utonęła, później atoli, gdy ją zdrową i żywą zobaczył w Berlinie, nie chciał prostować pogłoski, aby nie robić swych spraw rodzinnych przedmiotem ogólnych rozmów i plotek.

Oskarżenie o fałszowanie dokumentów polegało na tem, że oskarżony chcąc od swej ciotki wydobyć pieniądze, przedłożył jej weksel na 700 marek i domagał się natarczywie pieniędzy twierdząc, że weksel nosi fałszywy podpis i że jeżeli w terminie nie będzie wykupiony, to oskarżony jako fałszerz będzie aresztowany. Na podstawie tego prokuratorja oskarżyła Grabowa o fałszerstwo, ale podczas rozprawy okazało się, że owa osoba, podpisana na wekslu, pozwoliła oskarżonemu podpisać siebie.

Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał uwolnił oskarżonego od wszelkiej winy, gdyż nie zostało stwierdzonem, żeby oskarżony działał w porozumieniu z żoną i być może, iż żona ową komedję z utonięciem urządziła na własną rękę.

Oskarżonego uwolniono natychmiast z więzienia, w którem pozostawał w śledztwie od 18 maja bieżącego roku.

Zbrodnia w Polnej.

Kutnahora 14 września. W ciągu wczorajszej rozprawy zeznał świadek pani Womela, żona naczelnika z Wetnicy, że w dniu 29 marca zaszła sama, bez żadnego towarzystwa, do lasu. W tem wyskoczył z gęstwiny jakiś człowiek i zatrzymał się przed nią. Ona przeraziła się, pozdrowiła przeto uprzejmie tego człowieka i zapytała go, dokąd idzie? Nieznajomy odpowiedział coś mrukliwie, poczem pobiegł dalej. Nieznajomy ów trzymał w ręku laskę i miał na sobie szare ubranie.

Świadek Piotr Teschak, ślusarz z Polny, opowiada, że d. 29 marca w drodze do Polny, mniej więcej w odległości 100 kroków od lasku Brzezina, zobaczył zdaleka trzech ludzi. Dwóch z nich miało na sobie ciemne ubrania, trzeci zaś miał jasne. Tym trzecim, w jasnem ubraniu, był oskarżony Hilsner. Owych dwóch w ubraniach ciemnych nie mógł świadek poznać.

Na rozprawie popołudniowej przesłuchano czterech chłopaków, którzy przed spełnieniem zbrodni, byli razem z oskarżonym na górze Katarzyny. — W ciągu przesłuchania zaplątali się w sprzeczności, dwóch z nich bowiem zeznaje, że grali wówczas w karty, podczas gdy dwaj inni przeczą temu i zeznają, że owego popołudnia wcale nie byli razem z Hilsnerem i że wogóle nawet go nie widzieli.

Dwaj inni chłopacy opowiadają znów, że przed spełnieniem zbrodni widzieli raz u Hilsnera nóż rzeźniczy. Jeden z tych świadków zeznał w śledztwie, że nie widział nigdy u Hilsnera noża rzeźniczego. Zapytany o tę sprzeczność w swoich zeznaniach, powiada, że sędzia śledczy w Polnie tak go zmięszał, iż w końcu świadek tylko za nim wszystko powtarzał.

Na tem przerwano rozprawę. Dzisiaj dalszy ciąg.

Kutnahora 14 września.

W ciągu dzisiejszej rozprawy jeden ze świadków został aresztowany za złożenie przed sądem fałszywego świadectwa. Świadkiem tym była ciotka oskarżonego, stara, ułomna żydówka, Bodanska.

Przewodniczący zwraca jej uwagę, że ma prawo odmówić zeznań, jeżeli jednak oświadczy gotowość zeznania, musi mówić szczerą prawdę, gdyż inaczej zostanie bezzwłocznie uwięziona.

Bodanska odpowiada, że chce zeznawać i że powie tylko szczerą prawdę. Mimo to w toku zeznań swoich Bodanska w sposób jaskrawy mija się z prawdą i to do tego stopnia, że nawet zeznania jej sprzeczne są z tem, do czego przyznał się oskarżony. Twierdzi ona mianowicie, że Hilsner cały dzień w domu siedział i wyszedł tylko na chwilę do synagogi, aby się trochę pomodlić.

Prokurator, nadradca Schneider-Swoboda, stwierdza, że Bodanska świadomie mówi nieprawdę, że zatem żąda bezzwłocznego jej uwięzienia pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Trybunał uchwala aresztowanie Bodańskiej, którą natychmiast straż policyjna odprowadza do więzienia.

Wielce zajmujące były zeznania ślusarza Piotra Peszaka, który — jak już doniosłem wam — zeznał obciążająco dla Hilsnera.

Prawdziwie dramatycznym momentem była konfortacja Peszaka z Hilsnerem. Oko w oko stali obaj na przeciw siebie, a Peszak ciężkie przeciw Hilsnerowi podnosił oskarżenie. Na chwilę opuścił oskarżonego jego spokój, głos jego drżeć począł i miotał się jak dzik osaczony przez psy. Chcąc zadać kłam zeznaniom świadka, Hilsner chwycił się środka bardzo niezręcznego, gdyż twierdzić począł, że Peszaka nie zna, chociaż, jak stwierdzono, znają się od dziecka.

Śmigus największe i najtańsze pismo humorystyczne, wspaniale ilustrowane przez pierwszorzędnych artystów-malarzy, wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1-go i 15.

Prenumerata *Śmigusa* we Lwowie wynosi kwartalnie 1 zł., rocznie 4 zł. Na prowincji kwartalnie 1 zł. 20 ct., rocznie 4 zł. 80 ct.

Do każdego numeru dołączony jest **bezpłatny** dodatek z najnowszemi kompozycjami **na fortepian i do śpiewu.**

Na żądanie wysyła Administracja „ŚMIGUSA“ (ul. Akademicka 10) **numera okazowe bezpłatnie.**

Po tej scenie, która na audytorjum wielkie zrobiła wrażenie, obrona zażądała powołania całego szeregu świadków, którzy mieli zeznać, że Peszak jest kłamcą, człowiekiem znanym ze złego prowadzenia się i był karany za kradzież. Atoli świadkowie przez obronę powołani nie mogli nic złego powiedzieć o Peszaku. Owszem wyszła na jaw inna machinacja. Oto niedawno w Polnej i okolicy bawił jakiś pan z Wiednia, wyglądający na żyda i dowiadywał się wszędzie o Peszaku, przyczem rozpowiadał o nim najrozmaitsze fałsze, że to złodziej, kłamca itd. Odkrycie tej machinacji zrobiło wielkie wrażenie, próba zrobienia głównego świadka obciążającego człowiekiem niegodnym wiary zupełnie się nie udała.

Kutnahora 15 września. Dziś przesłuchiwano rzeczoznawcę dra Prokescha, który stwierdza, że Marja Hruza zmarła skutkiem ciężkiej rany, zadanej jej prawdopodobnie bardzo ostrym nożem. Na głowie dziewczyny znaleziono także liczne inne rany, pochodzące od kamieni.

Podług zdania rzeczoznawcy, morderca usiłował najpierw pozbawić dziewczynę przytomności. Jeden człowiek wszakże nie mógł popełnić tej zbrodni, bo Hruzówna była bardzo silnie zbudowana.

Na dalsze zapytania oświadcza dr. Prokesch, że na trupie, ani dokoła niego ani śladu krwi nie znaleziono. Morderca, chcąc ofierze zadać ranę kamieniem w głowę, musiał wielkiej użyć siły, bo Hruzówna miała bardzo gęste włosy, a nadto nosiła dwie chustki na głowie.

Krajowa konferencja nauczycielska.

Lwów 14 września.

Obrady popołudniowe zapełniła szeroka dyskusja na temat zmian, proponowanych przez obu referentów. Dyskusja była bardzo szczegółową, przeto jej przebiegu nie podajemy. Głos zabierali pp. Saloni, Oryszczak, Dąbrowski, Witwicki i inni. Podanie całego szeregu wniosków uchwalonych odkładamy dla braku miejsca do jutra.

Dzisiejsze obrady rozpoczynają się o godzinie 9 rano.

Lwów 15 września.

Drugi dzień obrad rozpoczął się zarządzeniem przez przewodniczącego wyboru dwóch członków do wydziału wykonawczego. Wybrano na razie tylko p. Stefaniowa, wybór drugiego i dalszych członków z powodu rozstrzelenia głosów został odłożony.

Nastąpiło odczytanie referatów pp. Schindlera (Kołomyja) i Sokołowskiego (Dolina) na temat, czy na podstawie dotychczasowego doświadczenia zaleca się pewne ograniczenia materjału naukowego, a ewentualnie rozszerzenia tegoż materjału podanego w planach naukowych dla klas 5 i 6 szkół 5 i 6 klasowych. W jeneralnej na ten temat dyskusji p. Niżankowski zauważa, że materjał jest za obszerny, należy usunąć fizykę Natansohna, a naukę języka polskiego rozszerzyć kosztem rysunków. Mowca narzeka na brak funduszu na chemikalja. W tej materji przemawiają jeszcze pp. Dąbrowski, Oryczkiewicz, Witwicki, Daum i Lindner. Po takiej dyskusji przyjęto następujące wnioski:

powiększyć naukę języka wykładowego w klasie 5 i 6 z 2 na 3, a zredukować natomiast liczbę godzin dla języka niemieckiego;

wszystkie podręczniki poddać jak najbardziej szczegółowej rewizji;

wydać podręcznik dla nauki śpiewu kościelnego i cerkiewnego dla nauczycieli z nutami, dla uczniów bez nut, nadto dla nauczycieli, mających w tych klasach udzielać nauki śpiewu, urządzać specjalne, wakacyjne kursy wokalne;

przekształcać w miarę możności szkoły 5 i 6-klasowe na szkoły wydziałowe 3-klasowe;

rozdzielać w miarę możności szkoły 5 klasowe na żeńskie i męskie;

liczbę zadań niemieckich zredukować z 4 na 3.

Z kolei nastąpił referat p. Rybaka (Kołomyja). Po referacie nastąpiła obszerna dyskusja co do pierwszego punktu, omówionego referatem, a mianowicie, jakie zarządzenia są potrzebne, ażeby zapewnić szkołom ludowym jak najregularniejszą frekwencję, nie obarczając z jednej strony nauczycieli zbytnią pisaniną, a z drugiej strony uwzględniając faktyczne stosunki ludności.

W tej mierze uchwalono dwa bardzo ważne i zasadnicze wnioski, co do uwalniania dziatwy przez nauczycieli, a to:

aby była dana możność nauczycielowi dawania 3-dniowych urlopów na wyraźną prośbę rodziców w porach, gdzie prace w polu są bardzo pilne, potem, że

pożądaną jest rzeczą, żeby metryki szkolne były przekazane zarządom szkół do systematycznego prowadzenia.

Na tem obrady do godziny 4 popołudniu odroczono.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 15 września. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·55 do 8·56, na wiosnę od zł. 8·88 do 8·89; żyto na jesień od zł. 6·88 do 6·89, na wiosnę od zł. 7·23 do 7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·48 do 5·50, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·39 do 5·40; owies na jesień od zł. 5·44 do 5·45, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·76 do 5·78; rzepak na sierpień wrzesień od zł. 12·35 do 12·45; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 15 września. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na wrzesień od zł. 8·41 do 8·42, na październik od zł. 8·46 do zł. 8·47, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·80 do 8·81; żyto na październik od zł. 6·60 do 6·61, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·72 do 6·73; owies na październik od zł. 5·16 do 5·17, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·51 do 5·52; kukurudza na wrzesień od zł. 5·04 do 5·05, na maj r. 1900 od zł. 5·13 do 5·14; rzepak na wrzesień od zł. 11·80 do 11·90, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobre. Tendencja lepsza.

Kronika polityczna.

— W prasie niemieckiej ciągle obiegają pogłoski o rozwiązaniu sejmu pruskiego. Formalnie przysługuje rządowi prawo rozwiązać sejm każdego czasu, nawet po ukończeniu sesji. Począwszy od roku 1848 rozwiązał rząd dotąd sejm pięć razy, ostatni raz 22 września 1867 roku. W trzech z tych pięciu wypadkach rozwiązano izbę dopiero kilka miesięcy po jej zamknięciu.

— Donosiliśmy już, że w niemieckim obozie konserwatywnym pojawiła się myśl, ażeby stronnictwo to na wrogie względem konserwatystów wystąpienie rządu odpowiedziało odrzuceniem budżetu pruskiego. Otóż myśl ta nie znalazła w kołach konserwatywnych najmniejszego oddźwięku. Przeciwnie, wszystkie poważniejsze organa konserwatywne potępiają ją stanowczo jako środek, nie zgadzający się z zasadami i tradycją konserwatystów. Stronnictwo to zanadto szanuje prawa korony, iżby nawet pomyśleć mogło o podobnem ograniczeniu tych praw.

— Z Ludwigsburgu donoszą, że cesarz Wilhelm zamierza z powrotem wstąpić do Poczdamu, gdzie przybędzie we środę rano o 7-ej. Po $1^1/_2$-godzinnym pobycie w nowym pałacu, pojedzie dalej wraz z cesarzową do Hubertusstock, gdzie się zatrzymają do 16 b. m. Że były w planie odwiedziny pary carskiej w Poczdamie, zdaje się potwierdzać to fakt, że powołano nagle z manewrów pułk Aleksandra, z rozkazem przygotowania się do parady w Poczdamie, jako też i nagłe odwołanie tego rozkazu. Być może, że i zmiana pogody wpłynęła na odmienne postanowienia cara. Pułk Aleksandra otrzymał we wtorek przed południem rozkaz telegraficzny od cesarza, natychmiast udać się w drogę do Berlina i być gotowym na czwartek do wymarszu do Poczdamu. Za przybyciem do Berlina otrzymał pułkownik Scheffler dalszy rozkaz, aby pułk spoczął przez środę, we czwartek zaś, by się napowrót wrócił na pole manewrów, skąd w sobotę 23 b. m. odejdzie do swego garnizonu. W korpusie oficerskim mniemano ogólnie, że pułk był odkomenderowany na przybycie cara, który tymczasem skutkiem zmiany w dyspozycji podróży, wcześniej w Poczdamie stanął.

— Że spotkanie Wilhelma z carem w Poczdamie, miało mieć istotnie miejsce we środę, potwierdzają pisma berlińskie, a odroczone zostało z przyczyn zupełnie nie politycznej natury. Odjazd cara z Kopenhagi postanowiony na dzień 22 września.

— W Werkach pod Wilnem, u kanclerza niemieckiego, ks. Hohenlohego, bawi ambasador niemiecki w Petersburgu, książę Radoliński.

— Korespondent wiedeński *Wieku* donosi: Krążą pogłoski, że w razie dojścia do skutku rokowań ugodowych, ministrowie dr. Ruber, hr. Byland-Rheidt i Wittek ustąpią z gabinetu hr. Thuna, a na ich miejsce wstąpią pomiędzy innymi Biliński (koleje) i dr. Fuchs (sprawiedliwość).

— W Hamburgu rozpoczęły się onegdaj obrady zjazdu antisemickiego. P. Bindewald ubolewał nad tem, że Luter nie usunął starego testamentu z nauki religji. Dlaczegoby Niemcy nie mieli być ludem przez Boga wybranym? Przez naukę starego testamentu, który powiada, że żydzi są tym ludem, przyczynia się tylko do zżydzenia ludu. Wywody tego mowcy przyjęto podobno hucznymi oklaskami. Tenże sam pan powiedział, że kult Wodana jest lepszy, aniżeli „rzymska" religja, która jest „niezdrową". Za to „zdrowemi" są zasady p. Bindewalda, który się targnął na samo Pismo św. W rezolucji zażądano usunięcia nauki starego testamentu ze szkół chrześcijańskich.

Sytuacja w Austrji.

Jak już telegram nam doniósł, przyjął cesarz onegdaj na audjencji br. Dipaulego. Audjencja ta, jak zapewniają w kołach politycznych, stoi w związku z usiłowaniami uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Oprócz ministra handlu przyjął cesarz na audjencji także hr. Gołuchowskiego i wspólnego ministra skarbu p. Kallaya. Audjencja pierwszego trwała przeszło godzinę. O przebiegu tych audjencyj nic nie wiadomo.

Senior konferencji przewodniczących klubów lewicy przybył do Wiednia, aby przed zwołaną przez niego na dzień 23 bm. konferencją przewodniczących klubów lewicy, porozumieć się w Wiedniu z bawiącymi tam wodzami stronnictwa postępowego.

Sprawa Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 15 września. Prezydent Loubet powraca w niedzielę do Paryża i pozostanie tu do wtorku, aby przewodniczyć radzie ministrów, na dzień ten zapowiedzianej. Przypuszczają mianowicie, że w poniedziałek zapadnie już decyzja wojskowego sądu rewizyjnego i ministerstwo będzie mogło we wtorek zadecydować o dalszym losie Dreyfusa.

Paryż 15. września. Na wczorajszej radzie ministrów podobno wszyscy ministrowie oświadczyli się za bezzwłocznem ułaskawieniem kapitana Dreyfusa. Prezydent Loubet oświadczył jednak, że żadną miarą nie może podpisać ułaskawienia bezzwłocznie po wydaniu wyroku, ponieważ oznaczałoby to podawanie powagi wyroku w wątpliwość, czego Loubet chce uniknąć.

Paryż 15 września. Dzienniki przemawiają coraz silniej za ułaskawieniem Dreyfusa.

Mercier oświadczył, że nie wypowiedział jeszcze ostatniego słowa, ale, że przyjdzie czas, gdy przerwie milczenie.

Londyn 15 września. Królowę Wiktorję zasypują prośbami o wstawienie się u Loubeta, celem wyjednania dla Dreyfusa ułaskawienia. Podpisy na adresie dla rodziny Dreyfusa mnożą się szybko. — Agitacja przeciwko obsyłaniu wystawy paryskiej wzrasta.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Praga 15 września. Wczoraj odbyła się konferencja komisyj parlamentarnych klubu młodoczeskiego i konserwatywnej wielkiej posiadłości czeskiej. Wydany komunikat donosi, że na naradzie tej omawiano polityczną sytuację w ogólności, szczególnie zaś sprawę zwołania konferencji przez prezydenta izby posłów, przyczem stwierdzono zupełną zgodność zapatrywań i solidarne postępowanie obu klubów.

Praga 15 września. *Politik* podnosi, że odkąd Chlumecky i Kathrein zjawili się w Burgu, konserwatywni Niemcy dokładają starań, aby przedstawiciele narodu czeskiego zgodzili się na zniesienie rozporządzeń językowych, a zadowolili się ustawą językową, narzuconą przez rząd. Chcą Czechów pozyskać, aby się zgodzili na załatwienie sprawy językowej w drodze ustawodawczej. *Politik* przeciw zamiarom tym bardzo stanowczo występuje i sądzi, że większość dla takiego załatwienia sprawy w parlamencie się nie znajdzie.

Anglja a Transwaal.

Pretorja 15 września. Odpowiedź Transvaalu na depeszę Chamberlaina odejdzie stąd dzisiaj i zawierać będzie w zasadzie przyjęcie propozycyj Chamberlaina.

Powodzie.

Budapeszt 15 września. Wczoraj woda wzbierała. Stan jej był wczoraj o 50 cm. wyższy.

Linc 15 września. Przybył tu z Pragi osobnym pociągiem oddział pionierów.

Linc 15 września. Dopływ Inu koło Schaerdingu wzbiera ciągle, tak, że domy nad nim położone albo aż pod dach, albo do wysokości I piętra stoją pod wodą. Na cmentarzu dochodzi woda do wysokości od 1 do $1^1/_2$ metra. Kilku fabrykom i wielu domom grozi zawalenie. W rzece Inn utonęło kilkoro ludzi. W Ebensee i Steyer musziano delożować wiele domów, a zaopatrywanie ludności w żywność odbywa się tylko dzięki pomocy pionierów. W dolnym biegu strumienia Langbach podmyła i zawaliła woda 22 domy albo całkiem, albo je silnie uszkodziła. Rzeki Aniza i Truna opadły. Dunaj przybiera.

Gmunden 15 września. Wczoraj o godz. 3 nad ranem wypogodziło się i deszcz ustał. Mimo to jeszcze o godz. 11 przed południem stan wody podnosił się.

Gmunden 15 września. Powietrze czyste. Woda opada.

W Neukirchen gruzy walącego się domu zasypały 1 mężczyznę i dziecko. Zwłoki pochowano.

Wiedeń 15 września. Wczoraj Dunaj przybierał. Komisja powodziowa urzęduje w permanencji.

Passau 15 września. Liczne budynki prywatne i publiczne stoją pod wodą, która zerwała także most pomiędzy Schaerding i Neuhaus. Utonęło wiele bydła.

Monachjum 15 września. Zawalił się most księcia regenta. Strat w ludziach nie ma żadnych. Komunikacja tramwajowa wieczorem została przerwaną. Przewody oświetlenia elektrycznego w wielu miejscach popsute, tak, że oświetlić można miasto tylko częściowo. W wielu miejscowościach górnej Bawarji porywała woda mosty i zalała domy.

Preszburg 15 września. Dunaj wzbiera. Zwrócono uwagę ludności na niebezpieczeństwo powodzi. Pionierzy w pogotowiu.

Wiedeń 15 września. W ciągu nocy stan wody Dunaju podniósł się o 24 cm.

O godz. 7 rano stan wody Dunaju wykazywał 4 metry 41 cm. ponad stan normalny.

Poznań 15 września. Dymisja naczelnego prezesa Wilamowitza została przyjęta. Kto będzie jego następcą, nie wiadomo.

Budapeszt 15 września. Wczoraj przed południem rozpoczęła się pod przewodnictwem prymasa kardynała Vasarego konferencja biskupów węgierskich; przedmiotem obrad jest autonomja kościelna i sprawy szkolne.

Paryż 15 września. Budżet państwowy na rok 1900 wykazuje w dochodach łączną sumę 3,523 133.000 franków, a w rozchodach 3,522.616.000 fr. Rozchody w porównaniu z rokiem ubiegłym są o 45 miljonów franków większe.

Paryż 15 września. Według tutejszych dzienników wykazało śledztwo w sprawie sprzysiężenia, że wszystkie ostatnie demonstracje, mianowicie z okazji wyboru prezydenta Loubeta, pogrzebu prez. Faur'ea i wyścigowców w Auteuil, organizowane były i subwencjonowane przez ligę rojalistów, a w ciągłem porozumieniu z księciem Orleańskim.

La croix sur Meuse 15 września. Podczas manewrów schwycono tu i aresztowano niemieckiego szpiega.

Wiedeń 15 września. *Wiener Ztg* ogłasza:

Cesarz zamianował dyrektora gimnazjum w Podgórzu, radcę szkolnego Tomasza Sołtysika dyrektorem III gimnazjum w Krakowie, Józefa Słotwińskiego dyrektorem gimnazjum św. Jacka w Krakowie, a Stanisława Rzepińskiego dyrektorem gimnazjum w Nowym Sączu.

Minister oświaty nadał profesorowi gimnazjum w Podgórzu, Antoniemu Lassonowi, posadę profesora w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, a zastępcy nauczyciela w gimnazjum św. Anny w Krakowie Stanisławowi Pardyakowi rzeczywist. profusor. gimnazjum w Podgórzu.

Hamburg 15 września. Jak do tutejszego pisma *Hamburger Correspondent* telegrafują z Petersburga, został konsul angielski w Helsigfornie p. Wolff, na wniosek jeneralnego gubernatora pociągnięty do sądowej odpowiedzialności za to, iż jako reprezentant obcego mocarstwa brał udział w agitacjach przeciw Rosji.

Petersburg 15 września. Komisja dla zwalczania zarazy donosi, że w Samarze stwierdzono tylko ciężkie wypadki malarji, które z dżumą nie mają nic wspólnego. Obecny stan zdrowia w Samarze jest zadowalniający i dlatego kwarantannę zniesiono.

Paryż 15 września. W Nantes zarządzonem zostało śledztwo przeciwko lidze antysemickiej, nacjonalistycznej i lidze młodzieży rojalistycznej.

W Saint Etienne zarządzono rewizje w lokalach 2 dzienników antysemickich, tudzież u kilku członków ligi antysemickiej.

Berlin 15 września. Z kół dworskich otrzymały dzienniki berlińskie wiadomość, która pismom dreyfusowskim jest bardzo nie na rękę. Oto urząd marszałkowski rozporządził, ażeby odtąd zwiedzającym pałace cesarskie, mianowicie pałac miejski w Poczdamie, nie pokazywano prywatnych pokoi cesarskich. Zakaz ten dotyczy mianowicie sypialni cesarskiej w zamku poczdamskim, tej samej sypialni, w której to świadek w procesie Dreyfusa, adwokat Müller miał czasu swego zauważyć francuską gazetę z dopiskiem o Dreyfusie. Rozporządzenie marszałka dworu sprawia więc wrażenie, jakoby coś podobnego mogło się było naprawdę wydarzyć i że właśnie z powodu tego zamknięto podwoje sypialni cesarskich dla publiczności. Dreyfusiści twierdzili zaś, że Müller jest półgłówkiem, a opowiadanie jego urojeniem — gdyż do prywatnych pokoi cesarskich wcale przystępu mieć nie mógł. Drobne to co prawda zajście, jednakże w chwili obecnej dla Dreyfusowców niewygodne.

Rzym 15 września. Jak donoszą, stan ogólny zdrowia papieża jest zadowalniający. Audjencje odbywają się jak zwykle, a między innymi przyjął papież na dłuższem posłuchaniu radcę paryskiej nuncjatury hrabiego Ranuzzi, któremu kazał sobie zdać sprawę z usposobienia katolików we Francji, tudzież tamtejszego kleru.

Essen 15 września. Pewien tutejszy dziennikarz przepadł od zeszłej soboty bez śladu. Jako przyczynę jego zniknięcia podają, że poprzegrywał znaczne zakłady, poczynione w sprawie uwolnienia Dreyfusa. Krewni jego obawiają się czy mu się jakie nieszczęście nie przytrafiło.

Boulogne 15 września. Trzech portjerów angielskich z londyńskiego hotelu „Grosvenor" zwiedzając miasto, przechadzało się onegdaj po ulicy Wiktora Huga, gdy nagle przystąpiła do nich niejaka Gabrjela Thibat, trzydziestoletnia wesoła dama i wylała im na twarze flaszkę witrjolu. Jeden został ciężko poparzony, drugi lżej, trzeci uszedł bez szwanku. Po zaopatrzeniu ich przez sąsiedniego aptekarza, także Anglika, odjechali statkiem do domu. Charakterystyczne, że żaden z napadniętych mężczyzn nie znał nigdy w życiu Gabrjeli, która podobno cierpi na pomięszanie zmysłów.

Wiedeń 15 września. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Miejscami pochmurno i deszcz, chłodno"; dla Galicji wschodniej: „Pogoda zmienna, chłodno".

ROZMAITOŚCI.

Grzybami otruła się cała rodzina nocnego stróża Szambora z Wysokiego Zamku, mianowicie: sam Filip Szambor, mężczyzna 50-letni, jego żona Marja, 16 letnia córka Wiktorja i 9-letni synek Piotr. Wszyscy umarli w głównym szpitalu powszechnym. Dziś o godzinie 4 popołudniu z anatomicznego prosektorjum tego szpitala odbędzie się pogrzeb tej całej nieszczęśliwej rodziny.

Gwałt żydowski. W Mogilnie, w powiecie grybowskim, w karczmie rzucił się karczmarz Wolf Fisch bez żadnego wiadomego powodu na włościanina, Piotra Zwolennika i bił go ostrem żelazem. Zwolennik chciał się bronić, a wówczas żona Wolfa, Ruchla Fischewa, oblała mu wrzącą wodą całą głowę. Zwolennik został strasznie poparzony i utracił zupełnie lewe oko. Fischów pociągnięto do odpowiedzialności.

Małżeństwa z rozsądku. W tych dniach w parafjalnej wsi *** w powiecie warszawskim, odbyły się trzy śluby, które pomiędzy włościanami w okolicy wywołały sensację. Oto jednego dnia kolejno zawarli związki małżeńskie: włościanin X., lat 76 liczący, zamożny, z młodą, 22-letnią, biedną dziewczyną; córka tegoż, wdowa, lat 54 licząca, stanęła na ślubnym kobiercu z młodym, 23-letnim parobczakiem i syn jej, 25-letni młodzieniec ożenił się z wdową, kobietą 50 letnią, posiadającą dobrze zagospodarowaną zagrodę. Jednego więc dnia brali ślub: dziadek, córka i wnuczek. Były to, jak widać z wieku nowożeńców, „małżeństwa z rozsądku".

Kontrola Kas oszczędności. Namiestnictwo zażądało od dyrekcji Kasy oszczędności m. Krakowa, aby udzieliła jednorocznego urlopu jednemu z urzędników, któryby mógł przez ten czas dokonać kontroli Kas oszczędności w kraju. Dyrekcja odpowiedziała, że tak długiego urlopu żadnemu urzędnikowi ze względu na ściśle oznaczony etat swych funkcjonarjuszy, udzielić nie może, że jednak gotowa jest zwolnić w tym celu na pół roku sekretarza swego p. Tadeusza Onyszkiewicza.

Słoń afrykański wyginie, według zapewnień długoletniego łowcy słoniów Edwarda Foa, jeżeli obecny system tępienia tych zwierząt przez handlarzy kością słoniową potrwa jeszcze lat 30. W ostatniem stuleciu znajdował się jeszcze w całej Afryce, z wyjątkiem Egiptu, Trypolisu, Berberu i Sahary, a w starożytności wszędzie, aż do morza Śródziemnego; dzisiaj znaleźć go można zaledwie na dziesiątej części tej przestrzeni, — w Katanga, przy źródłach Zambezi, nad górnym Nilem, nad jeziorami Wiktorja Nanza i Czad, wreszcie w niektórych okolicach Sudanu. Podobnie, jak w Indjach i w Afryce mógłby słoń służyć, jako juczne zwierzę domowe i oddawałby jeszcze większe usługi, albowiem ludzi często brak, a dróg utorowanych nie ma. Jeden słoń może często zastąpić 64 tragarzy. Wartość słonia oswojonego jest dziesięć razy większa niż kości słoniowej, dla której go zabijają, a którą można doskonale otrzymać z zwierzęcia oswojonego. Trudność wielka polega tylko na tem, że słoń w niewoli się nie rozmnaża. W Indjach ustanowiona jest ochrona dzikich stad, dla zapewnienia potomstwa, a Indusi łatwo poddają się tym przepisom, gdyż religja wzbrania im zabijać nieszkodliwe zwierzęta. Murzyni afrykańscy zaś, którzy wkrótce będą wszyscy zaopatrzeni w broń, tępią słonia niemiłosiernie, poznawszy wartość jego kości w handlu z białymi, a Edward Foa proponuje zwołanie kongresu międzynarodowego dla obmyślenia środków zaradczych. Kongres ten powiększyłby liczbę mających się odbyć podczas przyszłorocznej wystawy paryskiej.

Nowa republika. W ostatnim tygodniu powiększyła się liczba państw niepodległych, grono republik otrzymało nową siostrzycę. Na imię jej Aora, przyszła na świat w głębi lądu Ameryki południowej i, jako niemowlę, jest jeszcze bardzo mała, ale ma nadzieję wyrosnąć i jeśli nie we wszystkiem, to zamiłowaniem w kłótniach i rewolucyjkach, dorównać sąsiadkom. Ta Aora — to miasteczko w górach, liczące 15 tysięcy mieszkańców i posiadające ziemi $8^1/_2$ miljona metrów kwadratowych, zatem niecałe 3 kilometry wzdłuż i wszerz. Ale ma to być okolica bogata w kruszce. O jej posiadanie oddawna kłóciła się Brazylja z Boliwją; to jedno, to drugie z tych państw zajmowało mieścinę, której nareszcie dokuczyła ta rola jabłka niezgody, więc wypędziła i Brazylijczyków i Boliwjan, poczem ogłosiła swą niepodległość i republikańską formę rządu. Na poczekaniu znalazło się ministerstwo, złożone oczywiście z wytrawnych mężów stanu, wybrany prezydent ubrał się w mundur haftowany złotem i włożył kapelusz z mnóstwem piór, zaraz powstało stronnictwo rządowe i opozycja, są już niezawodnie rywale prezydenta niebrak pewnie i spiskowców — słowem, jest republika podług wszelkich reguł. Niechże trwa i urządza rewolucyjki.

Pojedynek na lokomotywy. W ekscentrycznej Ameryce pojedynkują się i maszyniści, używając za broń lokomotywy. Oto opis takiego pojedynku: maszynista Edwards chciał udać się ze swoją lokomotywą po wodę, ale maszynista Hopkins, który właśnie zaopatrywał się w węgle, zastąpił mu drogę. Edwards, mimoto, posunął się ze swoją lokomotywą i usiłował odrzucić uderzeniem lokomotywę Hopkinsa. Hopkins ze swej strony otworzył regulator i nacisnął lokomotywę Edwardsa. Ten ostatni powtórzył uderzenie, ale znów bezskutecznie. Trzecia próba miała ten tylko rezultat, że bufory u obydwóch lokomotyw pękły. Hopkins oświadczył jednak, że raczej wyleci w powietrze, niż ustąpi z drogi przeciwnikowi. Pojedynek zakończono, zabierając obydwóch przeciwników z „placu" wprost — do kozy.

Skarby watykańskie. Z polecenia papieża wydano w podobiźnie fototypowej, prastary kodeks, przechowywany pomiędzy skarbami rękopiśmiennymi Biblioteki watykańskiej, zawierającej ułamki „Georgiki" i „Eneidy" Vergiliusza z IV wieku. Rękopis ten jest nieocenionej wartości, gdyż zdobi go 50 miniatur sporządzonych na podstawie wzorów, sięgających II wieku po Chr. Wydawnictwo watykańskie składa się ogółem ze 456 luźnych tablic, z których 50 zawiera miniatury z życia sielskiego, o ile malowidła te odnoszą się do Georgik i ze scen historycznych, o ile ilustrują Eneidę. Celem ułatwienia studjów nad *facsimile* kodeksu, każda tablica stanowi luźną kartę, opatrzoną numerem; całość zaś wraz z przedmową łacińską zawarta jest w kasetce. Watykan posiada 4 stare kodeksy Vergiljusza. Następnie mają być wydane kolejno: Terencjusz watykański z IX wieku, Plinjusz, kodeks Septuaginta itd.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 15 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 371·75, Akcje węg. Zakł. kred. 383 —. Akcje Anglobanku 151·—, Akcje Unionbanku 307·50, Akcje Laenderbanku 238·50, Akcje Bankvereinu 273·50, Akcje Bodencredit 460·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 348·—, Akcje kolei południowej 72·25, Akcje tramwajowe 450·—, Akcje kol Elbethal 255·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 283·—, Akcje Rima Muranji 346·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1418·—, Akcje fabryki broni 204·50. Akcje tureckie tytoniowe 138·—, Oblig. węg. indem. 93·85, Renta majowa 100·05, Austr. renta koronowa 100·40, Węg. renta koronowa 95·25, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 93·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. —·—, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·80, Losy tureckie 60·30, Marki 58·92. Ruble 127·$^3/_8$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Ołtarzewski z Podola ros. K. hr. Kamierowski z Sobolowa. W. Płotnicki z Wołynia. Ks. A. Sos z Rudek. Ks. W. Frydel z Komarna. S. Sękowska z Wojsławia. T. Świeżawska, E. Rylski z Uherca. A. Kieszyński z Monasterzysk. M. Borzemska z Warszawy. J. Bohosiewicz z Suczawy. Dr. J. Tenner ze Schodnicy.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Dobrowolski z Kiszeniewa. J. Rakowski z Hermanowic. S. Kisielewski ze Słupic. M. Wolfarth z Kur an. Ks. Orleans ze Żółkwi. Ks. Gedrojć, D. J. Drużbacki z Mostów. Hr. Archen ze Żółkwi. D. Piątkiewicz z Sarnowa. J. Pławska z Przemyśla. J. Grunwald z Dusanowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Przeniósłem mój instytut dentystyczny

z ulicy Hetmańskiej l. 6, na ulicę Kopernika l. 4 naprzeciwko Wgo Mikolascha i wykonuję: plombowanie i rwanie bez bólu, sztuczne zęby sposobem wiedeńskim, po zniżonej cenie, naprawę złamanych szczęk przyjmuję i pocztą, nadto leczę choroby jamy ustnej nosa, gardła i uszu. 764 1—7

Instytut otwarty prez cały dzień.

Dr. dentysta M. Wiktor.

Zmiana pomieszkania.

Kancelarja dr. ALOJZEGO KRAUSA

adwokata krajowego i obrońcy w sprawach karnych znajduje się obecnie **nad „Kawiarnią wiedeńską"** przy placu św. Ducha l. 3 (Teatralna 11) na II. piętrze, wejście między odwachem wojskowym a „Kawiarnią wiedeńską" naprzeciw bramy głównej krajowej Dyrekcji skarbu. 839 1—14

Ponowna zmiana mieszkania.

Specjalista chorób wenerycznych, płciowych, skórnych i narządu moczowego

Dr. Albin Padalewski

były lekarz na klinikach uniwersyteckich we Wiednin, Berlinie i Paryżu operator 1—?

mieszka obecnie przy ulicy Akademickiej l. 12 i ordynuje od 10—12 rano i od 3—5 popołudniu.

Dr. Stanisław Zabłocki

specjalista w chorobach nosa, uszu, gardła i piersi. mieszka 833 obecnie ulica Kopernika 28, I. piętro. 1—8

Dr. BRUDZEWSKI

okulista,

b. I. asystent kliniki okulistycznej uniwersytetu Jagiellońskiego, były elew kliniki okulistycznej uniwersytetu w Paryżu

osiedlił się we Lwowie **przy ul. Kopernika l. 9** ordynuje od 11—1 i od 3—5. 837 1—1

Prof. Edward Madeyski

lekarz specjalista ortopedji i masażu **powrócił i przeniósł** mieszkanie **na ulicę Lelewela l. 3.**

ŚMIGUSA

nr. 18 z dnia 15 września wyszedł już z druku i zawiera on mnóstwo okolicznościowych artykułów humorystycznych, oraz kolorowe ilustracje.

Egzemplarz 20 ct.

Prenumerata kwartalna we Lwowie 1 zł., na prowincji zł. 1.20 ct.

„Flirt" „Kraj"

najlepsze tutki i bibułki w książeczkach z papieru Sassowskiego

wyrobu

S. W. Niemojowskiego

188 1—? we Lwowie.

Wszędzie do nabycia.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca 2 1—?

bez potrącenia prowizji lub kosztów

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic. akcyjn. Banku hipotecznego.

Wanny, łaźnia, kąpiele rzymsko-iryjskie i pływalnia

w Zakładzie kąpielowym **św. Anny** ulica Akademicka liczba 10.

[illegible] rano do 9 wieczorem; w niedziele i święta zakład otwarty tylko do godziny 3 popołudniu.

Łaźnia dla pań

od 15 września do 1-go lipca, każdego piątku od godz. 2—7 wieczorem.

SEN RYB.

W *Allg. Fischerei Zeitung* znajdujemy zajmujące studjum dra T. Beera o śnie ryb, oparte na doświadczeniach w zoologicznej stacji w Neapolu. Przedewszystkiem mniemania, że ryby śpią, nie można stanowczo zbijać. Przeciwnicy tego poglądu opierają się na spostrzeżeniu, że ryba w przytomnym stanie może długi czas pozostawać zupełnie bez ruchu. Ale także człowiek, który leży spokojnie z zamkniętemi oczyma, może uchodzić za śpiącego, przy powierzchownej obserwacji. Tymczasem zaś jeden z najznakomitszych fizjologów, profesor Angelo Mosso w Turynie twierdzi, że człowiek naprawdę śpiącego udawać nie może. Bo podczas, gdy w przytomnym stanie, przy oddechaniu, poruszają się nietylko piersi, ale i brzuch, to podczas snu podnoszą się same tylko piersi. Czy rzecz ma się tak samo i u ryb, dotychczas nie stwierdzono. Nie idzie zatem, aby przy dokładniejszej obserwacji nie można było tego stwierdzić.

Już sama bezwładność, w którą popadają ryby z nastaniem nocy, nie da się pogodzić z niezwykłą ruchliwością tych zwierząt we dnie i daje podstawę do przypuszczenia, że śpią one. W nocy ryby unoszą się godzinami całemi na jednem i tem samem miejscu, w tej czy owej kotlince, nad kamieniem, obok wodnej rośliny, lub też leżą na dnie; nawet te ich oczka, zazwyczaj tak ruchliwe, nie poruszają się wówczas. Naturalnie, nie można żądać od ryby, aby do snu układała się na bok, jak my to czynimy; ryby mogą spać, unosząc się w wodzie, tak samo, jak konie stojąc. Ryby, którym dr. Beer poodcinał płetwy, odrastające — jak wiadomo — bardzo prędko, spoczywały czy spały w położeniu pionowem, głową na dół, ponieważ nie mogły utrzymać równowagi.

Niektóre ryby układają się do spoczynku, tak do snu podobnego, rzeczywiście na bok, tak, że nie wiedząc o tem, możnaby je uważać za słabe, lub nawet martwe. O znanym głowaczu wiemy np., że do snu układa się na bok; tak też widują go nieraz rybacy. Podczas snu można do ryby zbliżyć się niespostrzeżenie i wyciągnąć ją nawet z wody. Ryba ma we śnie oczy otwarte; to właśnie budzi wątpliwość, czy ona śpi wogóle.

Ale przyczyną tego jest mechanizm oczu rybich. Ryby z ościami, a więc część przeważna tych stworzeń wodnych, nie mają wcale powiek, nie mogą zatem zamykać oczu, tak samo, jak my uszu. Nasze oczy potrzebują ciągłego zwilżania dla ochrony od pyłu, zamykamy też co chwila powieki; ryby natomiast, żyjące w wodzie, wcale tego nie potrzebują.

Zresztą otwarte ich oczy we śnie mogą je ostrzegać przed grożącem niebezpieczeństwem, tak samo jak nas ostrzegają ciągle otwarte uszy. Dla ryby oko jest jedynym strażnikiem, bo prawdopodobnie jest ona głuchą dla znacznej przynajmniej grupy tonów. Zresztą są także ryby, które śpią z zamkniętemi oczyma, np. rekiny, ale te mają, podobnie jak ptaki, oprócz ruchomych powiek, specjalne błony.

Podczas snu ryby te zamykają oczy, zwężają się nawet ich źrenice, podobnie jak u śpiącego człowieka. Rekiny zresztą są plemieniem rozbójniczem i włóczęgowskim. Przez cały dzień pogrążone w śnie głębokim, z nastaniem zmroku dopiero, gdy cały rybi ludek układa się do spoczynku, wstają do roboty. Można to najlepiej obserwować na małych rekinach w akwarjach. Przez całą noc błyszczą ich szeroko rozwarte źrenice złowieszczem, żółtem światłem, a ciało w ustawicznej pogoni wywija się na wszystkie strony w ruchach, nacechowanych siłą i zręcznością. Dopiero nad ranem, gdy inne ryby budzą się, te wilki wodne udają niewiniątka i zamieniają się w nieruchome jakieś masy.

ZE ŚWIATA.

Rana zadana przez dzikie zwierzęta należy jakoby do najmniej bolesnych. Tak przynajmniej dowodzi w wydanej niedawno książce pewien uczony angielski, a na poparcie tego twierdzenia przytacza liczne przykłady. W opisach myśliwskich jakiś kapitan angielski opowiada np. co następuje: „Lwica pędziła na mnie galopem i przewróciła mnie. Zemdlałem niezwłocznie i odzyskałem przytomność dopiero, gdy mnie podniesiono. Skutkiem ciosu i utraty krwi nie czułem bólu w ranie — cierpienia zaczęły się dopiero w kilka dni później". Porucznik angielskiej armji kolonjalnej tak znów opisuje swoje wrażenia: „Co do wrażeń moich podczas napadu lwa, wyznać muszę, iż nie czułem żadnego bolu. Widziałem wyraźnie, że dzikie zwierzę mnie gryzie, zachowałem zupełną przytomność, lecz nie cierpiałem". Porucznik ten tak dalece był przytomny, że wsunął wolną rękę do kieszeni, wydobył z niej dwa naboje i rzucił je stojącemu o kilka kroków krajowcowi. P. Néve lekarz szpitala w Srinagórze, w Kaszmirze, leczył kilkanaście osób, ranionych przez niedźwiedzi. Wszystkie jednozgodnie opowiadały, że na razie nie czuły żadnego bólu. Podczas polowania na tygrysa, zwierzę skoczyło na jednego z ludzi, przewróciło go i połamało mu większość żeber. Nieborak żył jeszcze przez sześć godzin, a na zapytanie lekarza, czy cierpi, odpowiedział: „Ani trochę, ale mi zimno". Ogółem, na 62 osób, badanych przez uczonego angielskiego, sześćdziesiąt oświadczyło, że nie cierpiały pod zębami dzikiego zwierzęcia, a dwie tylko powiedziały, że doznały uczuć bardzo bolesnych.

Oryginalną petycję otrzymał, jak donosi *Krymskij Kurjer*, burmistrz miasta Jałty. Treść petycji jest następująca: „J. Wielmożny Panie! Jako znany panu osobiście (jestem autorem romansu „Huk bałwanów") udaję się do niego z pokorną prośbą, abyś pan nie odmówił mi wskazania inteligentnej panny, któraby mogła stać się odpowiednią dla mnie towarzyszką życia. Zwracam się z moją prośbą do pana dlatego, że wiem, iż posiadasz pan obszerne koła znajomych i że nie trudno mu będzie wskazać mi odpowiednią pannę. Żywiąc nadzieję, że pan nie odrzuci mego najpokorniejszego zgłoszenia, pozostaję z głębokim szacunkiem." Podpisu i dalszych losów petycji dziennik nie przytacza.

Energiczna lekarka. Z Nowego Jorku donoszą: Wśród Indjan plemienia Moqui w stanie Arizoną od pewnego czasu panuje ospa z taką gwałtownością, że grozi wyniszczeniem całego szczepu. Otóż dla uratowaniu Indjan poświęciła się młoda lekarka, miss dr. Mary Mackee, z pomocą agronoma, wysłanego przez rząd Unji celem nauczenia Indjan rolnictwa. Lekarka zajęła się szczepieniem ospy, zdezynfekcjonowaniem szałasów i spaleniem odzieży, tudzież przedmiotów, pozostałych po chorych i zmarłych. Indjanie wierzą, iż choroba pochodzi od złego ducha, który może być pokonany jedynie śpiewem i szeregiem zabobonnych ceremonij. Miss Mackee nie troszczyła się o przekonywanie Indjan, lecz za pośrednictwem urzędnika państwowego zgromadziła plemię i przystąpiła do szczepienia. Indjanie nie stawiali oporu, ponieważ uważali całą procedurę jako żart. Wykadzanie jednak mieszkań przyjęli z niezadowoleniem, które dosięgło najwyższego punktu napięcia, gdy lekarka zaczęła palić odzież, pościel i różne przedmioty. Spadkobiercy uważali to za oczywisty zamach na ich własność. Lekarka nie zraziła się jednak i doprowadziła do tego, że dwie wioski indyjskie zostały zdesynfekcjonowane, mieszkańcy zaś otrzymali szczepienia. Gdy jednak przyszło do trzeciej wioski, wodzowie oświadczyli, że lekarki nie dopuszczą do siebie. Powiedzieli oni, że gotowi są przyjąć wszelką „medycynę", ale nie godzą się na kopcenie swoich wigwamów i drapanie dzieci. Wszelkie objaśnienia i przedstawienia pozostały bez skutku. Ale lekarka nie dała za wygraną. Odniosła się ona telegraficznie do Waszygtonu o pomoc i sekretarz wojny, Root, rozkazał, aby oddział strzelców z fortu Wingate został oddany do dyspozycji miss Mackee. Z tą pomocą zaszczepiono ospę wszystkim Indjanom co do jednego. Chyba historja szczepienia ospy nie ma podobnego epizodu, a rzecz ciekawa, iż nastąpił on z inicjatywy energicznej miss-lekarki.

Wartość człowieka ocenił pewien Anglik w sposób następujący: ciało człowieka zawiera w sobie ilość białka, odpowiadającą 100 tuzinom jaj; z fosforu, wchodzącego w skład chemiczny ciała ludzkiego, możnaby zrobić 835.000 zapałek, a z węgla 9.500 ołówków, podczas gdy tłuszczu wystarczyłoby na 15 funtów świec, a żelaza na gwoździe wartości 2 centów. Jeśli się doda jeszcze 2 centy za sól, 4 centy za cukier i oceni 90 litrów wody, to ogólna wartość materjału nie przeniesie 25 zł. 40 ct.

Pijana małpa. W Nowym Jorku narobiła niedawno temu w pewnej szynkowni pijana małpa ogromnego spustoszenia. Właściciel „salonu" kupił dla rozweselenia swych gości małpę, którą trzymał przy szynkfasie na długim łańcuszku. Jakiś dowcipniś dał małpie się napić cztery kieliszki wódki, co tak zwierzęciu zasmakowało, że poczęło się domagać więcej, a gdy jej nie dano, palnęła gościa flaszką w łeb, tak, że upadł bez zmysłów. Gospodarz „salonu" idący w sukurs dla poskromienia małpy, także sam dostał poczęstunek po głowie. Ten sam los spotykał kolejno wszystkich, którzy się do pijanej małpy zbliżyć usiłowali, bo ta zająwszy obronną pozycję między stosem flaszek, waliła niemi, co się wlazło. Niebawem skorupy flaszek, potłuczone lustro i porozlewane płyny wyskokowe świadczyły o wściekłości pijanego zwierzęcia, aż dopiero przybyłym policjantom udało się poskromić tego szczególnego pijaka.

Jak Meklemburczycy mówili po francusku. Jedno z pism niemieckich przytacza niezłą anegdotę z czasów napoleońskich. Raz przed wyprawą roku 1812 Napoleon postanowił zrobić przegląd swoich pułków meklemburskich, które świeżo weszły do składu wielkiej armji. Jen. Fallois znalazł się w kłopocie ponieważ nie wiedział, jak nauczyć pułku zwykłego okrzyku na przeglądach: „Vive l'empereur!" Jeden z oficerów meklemburskich poradził sobie w ten sposób: „Dzieci — powiedział on do oddziału — znacie wszak starą babę (w wymowie Plattdeutsch: „en olles Wiew")? „Zuamy, panie poruczniku" — odpowiedział oddział. „A starą lampę (ne oll Lamp)?" „Znamy!" „A stary cybuch (nen oll Pipenroehr)?" „Zuamy!" A więc uważajcie teraz: trzeba wołać: baba — lampa — cybuch (Wiew — Lamp — Roehr)." Stało się tak (wedle anegdoty) na przeglądzie Meklemburczycy wielce uradowani byli ze swej francuzczyzny. Gdy cesarz odpowiadał na ich okrzyk słowami: Salut! Salut!" — poczciwe wiarusy mówiły sobie: „Aha, cesarz dziwi się, żeśmy się tak prędko nauczyli po francusku i mówi: patrzaj, patrzaj! (süh, süh!)"

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przysziak** we Lwowie, ul. Lindego 4.

Dom z lodownią i stajnią na konie do najęcia, ewentualnie na sprzedaż. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika". 919

Kamienicę dobrze zbudowaną, mającą wolne lata, położoną blisko śródmieścia, w cenie około 40.000 zł., poszukuje się do nabycia. Wszelkie pośrednictwo wykluczone. Oferty należy nadsyłać do Administracji „Dziennika Polskiego" X. X. nr. 10.

Poszukuję zajęcia, mam szybkie, ładne pismo, jestem zdolny do każdej pracy tak fizycznej, jak i umysłowej. Łaskawe zgłoszenia Jan Worona, ul. św. Jacka 10.

Pracownia sukien damskich „Amalji Stein", wyucza praktycznie, łatwo kroju francuskiego **Brajerowska 10.** 920

Smalec petanlał pół kilo 32 ct., tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego l. 2, 768

Świeży miód pszczelny prawdziwy, pod gwarancją, w 5 klgr. puszkach po zł 2·50, wysyła pocztą za pobraniem J. Menczer w Mikulińcach. 917

Ubogi sozeń, nie mający środków do uczęszczania do szkoły, prosi litościwe serca o książki do II. gimn., zgłoszenia w Administracji.

Zdolnego i uczciwego zarządcę ekonomicznego z wyższem wykształceniem zawodowem, może polecić Zarząd dóbr Boguchwała koło Rzeszowa. 903

Niszczy piegi w rzuty, dołki po ospie i wygładza płeć: **Wschodnia pasta piękności** 35 ct. **Mydło ze soku lilij** 35 ct. (Setki podziękowań do przeglądnięcia)., poleca Droguerja **Langa & Pilarskiego** we Lwowie, **przeniesiona** z hotelu George **na ul. Akademicką l. 3.**



Jedno pudełko **Nestle'go mączki dla dzieci** 90 ct.
Jedno pudełko **Nestle'go kandyzowanego mleka z cukrem** 50 ct.
Jedno pudełko bez cukru (nowość, mączka Vicking) 50 ct. 525 1—1
Puszki na próbę mączki dla dzieci na żądanie gratis i franco.
Skład główny dla Austro-Węgier:
F. Berlyak,
w Wiedniu, I. Bezirk, Naglergasse Nr. 1.
Sprzedaż we wszystkich aptekach.

65 ct. pół kilo **KAWY** niezrównanej dobroci aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w **handlu Leonarda Soleckiego** Lwów, **Batorego 2.** — 5-kilowe woreczki franco do każdej stacji pocztowej.

Kompletne wyprawy kuchenne z możliwie najwyższym opustem. Meble żelazne. Materace druciane — poleca **PIOTR CHRZĄSTOWSKI** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw katedry).

Ważne dla P. T. pp. gospodarzy
Do bajcowania ziarna
Siny kamień,
Bajc w paczkach
z przepisem użycia, polecają po cenach przystępnych
J. Friedrich i A. Beacock
Lwów, ul. Hetmańska l. 4., obok cukierni Wnego Grossa

4¾ kilo Kawy netto franco za pobraniem lub popr. e. dnią zapłatą, pod gwarancją towar najlepszy: 805 1-9

Afryk. Mecca perł.	zł.	3·55
Santos najlepsza	„	3·50
Salvador zielona, najl.	„	3·95
Ceylon, modra, najl.	„	5·25
Złota Jawa, żółtawa, najl.	„	5·10
Perłówka, najprzedniejsza	„	5·10
Arab. Mocca ff., arom.	„	6·35

Cenniki wraz z taryfą cłową, gratis.
Ettlinger & Com., Hamburg.

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
1—? poleca 5
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

1—? **TYLKO** 16
W RESTAURACJI
NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny,
można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie
CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	18 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najmiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.
Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.

40 ct.
(wraz z przesyłką pocztową) **kosztuje**
Senzacyjna powieść
Straszna Kobieta
(przekład z angielskiego).
Należytość przekazem lub markami pocztowemi należy przesyłać do Administracji **„Śmigusa"**, Lwów, ulica Akademicka l. 10.

Z ces. król. uprzyw. fabryki.
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
Jana Riedla
we Lwowie. 9 1—?
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Jednoroczny ochotnikom
dostarcza kompletne uniformy wykonane podług przepisu, elegancko i trwale
J. CALDERONI
Lwów, Kopernika 9.
Cenniki na żądanie darmo. 824 1-7

Handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki l. 10.
poleca 14 1—?



HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO
bezpośrednio z Chin sprowadzoną
ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr. 1½ kg. zł.	1·60
Souchong „	„ 2 „ „ „	2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3 „ „ „	3·—
Kaysow „	„ 4 „ „ „	4·—
Melange de Londres	„ 5 „ „ „	5·—
Wyslewki z własnych herbat	„	1·30
„ z najlepszych herbat	„	1·60

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po ¼ ⅛ i 1/16 kilo.
Cenniki wysełam na żądanie franco

Czekolada
SUCHARDA
Cacao
• Wszędzie do nabycia. • 6 1 ?

Linia Holandja-Ameryka
Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu 1401 1—?
z **Rotterdamu** do **Nowego Jorku**
Biuro kajut: w **WIEDNIU, I. Kolowratring 10.**
Biuro międzypokładu: w Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

Ważne dla Pań!
Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją, w szkole kroju **EUGENJI WECKERÓWNEJ**, Lwów, ul. Chorążczyzny l. 5, II. piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryuki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności.
Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 12 1—?

Pierwszorzędny WZOROWY PENSYONAT
(zakład naukowo-wychowawczy)
dla uczniów szkół średnich, uczęszczających do szkół publicznych i prywatystów. Zgłoszenia przyjmuje **M. Rybotycki** we Lwowie, przy ul. Akademickiej l 8, II. piętro. 841 1-1

Koncesjonowana szkoła
gry na fortepjanie
Jadwigi Roniarskiej
(uczen. Marka), przyjmuje codziennie zapisy od 11—4 po poł.
Ul. Halloka 10 — II. piętro.

Ulgę i radykalne wyleczenie znajdą osoby cierpiące na
HEMOROIDY
przez użycie
Maści i Pigułek dra Lebel w Paryżu.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara. W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego.

Do sprzedania lub zamiany
Majątek ziemski
840 1-3 w zachodniej Galicji,
przy kolei, godzina jazdy do Krakowa, obok miasta powiatowego, w ładnem położeniu, wybornemi gruntami, dobremi, przeważnie murowanymi budynkami, 410 m., w czem 350 roli, łąk i stawów, do 50 m. dobrego lasu, jest z żywym i martwym inwentarzem wraz z tegoroczną krescencją do sprzedania lub zamiany na majątek li tylko lasowy.
Bliższych informacyj udzieli J. S., Smoleńska l. 14, I. piętro, Kraków.

Prawdziwy **Christoph-Lack**
Bezwonny i natychmiast schnący. Jest najlepszym pokostem dla podłóg. **Lwów:** A. Hübner, Friedrich i Beacock. **Kraków:** Szarski i syn. **Jarosław:** W. Szafran. **Nowy Sącz:** J. Kosterkiewicz. **Stryj:** drog. Kindler. **Jaworzno:** T. Dendera. **Stanisławów:** Teofil Kwiatkowski. **Mielec:** S. Brandmann. **Żywiec:** Joach, J. Danko. **Tarnów:** T. Scharff. 232 1—2

Podziękowanie.

Szambelan Jego c. i k. Wysokości Arcyksięcia Leopolda Salwatora.
Powszechna fabryka wyrobów asbestowych.
Jego c. i k. Wysokość Arcyksiążę Leopold Salwator jest z obuwia zaopatrzonego w podeszwy asbestowe **bardzo zadowolony.** Jego Wysokość używał tego obuwia do dłuższych przechadzek i przekonał się, że noga nie męczyła się przy tem tak, jak przy używaniu zwykłego obuwia. Posyłam tedy parę myśliwskich butów na wzór z prośbą, o sporządzenie takich samych i u tego samego szewca, lecz z podeszwami asbestowemi i o rychłe nadesłanie tychże
Jestem pewny, że też buty myśliwskie zupełnie tak samo dobrze będą zrobione i tak samo dobrze mi się posłużą, jak poprzednie salonowe.
Agram 8 lipca 1899. KRAHL, rotmistrz.

No 2791 k. r. **Król. węg. Centralny Magazyn mundurów dla Honwedów w Budapeszcie.**
Wielmożny Pan dr. Franciszek Högyes, Budapeszt lekarz pułkowy Honwedów w stanie spoczynku.
Budapeszt 17 października 1898.
Na pańskie dnia 5 b. m. bezpośrednio do Jego Ekscelencji Pana ministra Honwedów wniesione podanie, przesełam w załączeniu Nr. 65917/VII. 1898 wydane rozporządzenie ministerstwa Honwedów. 844 1—37

Nr. 65.917/VII. **Król. węg. minister Honwedów.**
Na pańską dnia 5. października b. r. do mnie wniesioną prośbę, w której pan zapytujesz się o przedłożone, a przez żołnierzy Honwedów wypróbowane asbestowe podeszwy wkładowe, oznajmiam Mu, że do użycia przyjęte asbestowe podeszwy wkładowe z powodu swej znakomitej własności, iż wilgoć szybko i lekko wysysają, nogę dłuższy czas od potu ochraniają, przez to maszerowanie ułatwiają, a oprócz tego pojawiają się przy użyciu tych podeszew o wiele rzadziej odgniecione lub popękane nogi, przeto okazały się asbestowe podeszwy wkładowe jako celowi odpowiednie.
Budapeszt, 9 października 1898. Na rozkaz ministra LANER, jenerał.

Jego Ekscelencja p. dr. Aleksander Weckerle pisze:
Szanowny Panie Doktorze!
Obuwie zaopatrzone w podeszwy asbestowe okazało się w użyciu znakomitem. Chodzę w niem pewnie i wygodnie, a bole nóg ustały tak, że zdaniem mojem, nie będę potrzebował już w tym względzie więcej pielęgnacji lekarskiej.
Dziękując Panu za życzliwą radę, pozostaję z poważaniem
Dános 17 września 1897. ALEKSANDER WECKERLE.

Nie używajcie obuwia bez patentowanych wkładowych podeszw asbestowych.

Precz z wszelkiemi cierpieniami nóg!
Precz z nagniotkami, z poceniem się nóg, stwardziałościami i obrzmiałościami wszelkiego rodzaju! Precz z odmrożeniem i pieczeniem nóg!
Po krótkiem użyciu pewne usunięcie wszelkich trudności w chodzeniu u każdego, który tylko swe obuwie zaopatrzy **w hygieniczne podeszwy asbestowe dr. Högyes'a.**
Cena za parę: podwójnie grubych 1 20, pojedynczych 60, piaskowych najlepszych 40 ct., za dziecinne połowa powyższych cen.
Jak bardzo okazały się te podeszwy skutecznemi, najlepszym dowodem to, że **c. i k. wspólna, jako też kr. węg. armja Honwedów zamówiła 22.500 par**, które jej natychmiast doręczono.
Wysyłka za pobraniem pocztowem, lub poprzedniem nadesłaniem należytości franco. — Podziękowania i wyjaśnienia gratis.
Od przedającym odpowiedni rabat.

Jeneralne zastępstwo i główny skład Fabryki asbestowych towarów dla Galicji i Bukowiny:
ŁOBOS i SZWABOWICZ
handel skór i wyrobów szewskich w Drohobyczu.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·4[illegible]		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·1[illegible]		5·55	
z Janowa	7·4[illegible]		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·1[illegible] r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.